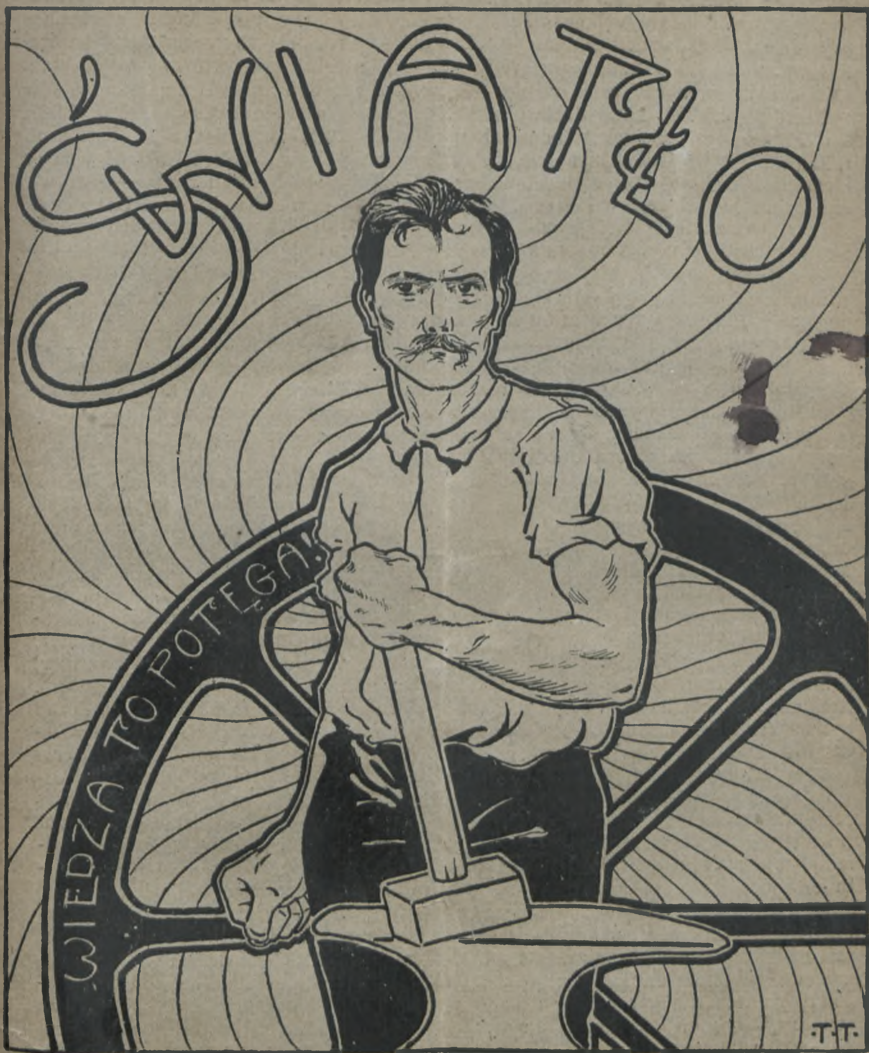
N⁰ 3 1898 Rok I



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

wychodzi raz na kwartał

Adres redakcyi i administracyi :

Józef Kaniowski, 119 Stepney Green Dwellings, Stepney, London E.

LONDYN

W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

DROBNE NOTATKI

— Jedno z pism amerykańskich wyliczyło, że do roboty, którą niedawno jeszcze musiało wykonywać 32 ludzi, dziś przy ulepszonych maszynach wystarcza 1 człowiek. Reszta — 31 ludzi — stała się zbyteczną dla kapitalistów: może sobie umierać z głodu lub psuć zarobki tym, którzy pracę dostali. Cóż dziwnego wobec tego, że np. w Paryżu na 375 posad zamiataczy ulic zgłosiło się 21.562 kandydatów, na 115 posad w ochronkach czeka 6.947, a o 72 posady nauczycieli ludowych ubiega się 1.923 kandydatów! Wyliczono także, że gdyby wszystkich ludzi pozbawionych w Anglii i Szkocyi pracy i zmuszonych do utrzymywania się z dobroczynności publicznej — ustawić szeregami po czterech w szeregu, to utworzyłaby się procesya długości 100 wiorst

— Jak wiadomo, jedną z najsprytniejszych sztuczek kapitalistycznych jest tak zwany „udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa". Robi się to w ten sposób, że robotnicy dostają pewien procent od zysków kapitalisty; zachęceni tem, wytężają wszystkie siły, by tych zysków kapitaliście jak najwięcej przysporzyć, i przestają zwracać należną uwagę na płacę roboczą i na walkę o jej podwyższenie. A tymczasem, gdzie robotnik niby ma „udział w zyskach", tam płaca zwykle jest niższa. W ten sposób, co kapitalista zapłaci robotnikowi w udziale od zysków, to odejmie mu od płacy regularnej, a zato kapitalista ma i robotę staranniej wykonaną i prędzej skończoną i z materyałami robotnicy oszczędniej się obchodzą, tracąc na to nieraz sporo czasu. Kapitalista więc na czysto zyskuje. A robotnik nietylko nic nie zyskuje, ale i odzwyczaja się od walki z kapitalistą, od solidarności z kolegami i z całą swą klasą. Robotnik zatem na czysto traci. W pogoni za „wspaniałomyślnie" przyobiecanym mu „udziałem w zyskach" robotnik nietylko sam bokami robi i umiera w tej samej nędzy, w jakiej zaczął pracować, lecz i swych kolegów pilnuje, gotów ich szpiegować i denuncyować, byle zysk kapitalistów rósł ciągle. „Udział w zyskach" stara to sztuczka. Dziś możemy opowiedzieć o nowym pomyśle tego samego rodzaju. Akcyonaryusze jednej z gazowni londyńskich uchwalili — oprócz „udziału w zyskach" — dać robotnikom „udział w zarządzie". Robotnicy mają wybierać z pośród siebie do zarządu gazowni dwóch dyrektorów, a urzędnicy kantorowi — jednego. Jednak nie będzie to „równe prawo wyborcze". A mianowicie: udział w zyskach, jaki dotąd przypadał robotnikom, obracany był na zakupywanie dla nich akcyi gazowni (w ten sposób podwójnie ich zachęcano do starań o zyski gazowni!). Otóż głos wyborczy będą mieli tylko ci robotnicy, którzy posiadają takie akcye (dodać należy, że pojedyncze akcye w Anglii są po większej części bardzo drobne: po 10 rs.). Im więcej jaki robotnik ma akcyi, tem więcej będzie miał głosów przy wyborach. Wybranym zaś będzie mógł być tylko robotnik czy kantorzysta, zatrudniony w gazowni najmniej przez siedm lat i mający akcyi za 1.000 rs. W ten sposób wśród robotników jednego przedsiębiorstwa wytwarzają się różne warstwy: ludzie, mający więcej oszczędności, będą mieli i więcej praw: zgóry więc będą patrzyli na uboższych. Ci ostatni znowu będą się pięli ze wszystkich sił, by dostać się do szeregów „uprzywilejowanych". Zgoda i solidarność zniknie zupełnie; a kapitaliści zbierać będą złote żniwa. Czego się po tem urządzeniu spodziewają dotychczasowi dyrektorowie gazowni, jeden z nich otwarcie powiedział. Oto myślą, że robotnicy wybrani na dyrektorów, rozpowszechnią wśród ogółu robotników zrozumienie interesów — kapitału, oraz że dadzą dobre wskazówki co do zastosowania ulepszonej maszyneryi. To ostatnie znaczy, że robotnicy-dyrektorzy będą wskazywali, gdzie za pomocą maszyn można zrobić oszczędności na sile roboczej. Dyrektorom-robotnikom kompania gazowa płacić będzie zwykłe ich zarobki, które brali, pracując fizycznie, ze specyalnym dodatkiem 5 rubli na tydzień. Nie zrujnuje się więc kompania nowym wydatkiem 15 rubli na tydzień. A gdyby dyrektorzy-robotnicy chcieli naprawdę bronić interesów robotników — o co obawy niema, — to oczywiście głosy ich wobec kapitalistycznej większości zarządu nic by nie znaczyły, — tak, jak wobec setek tysięcy akcyi, będących w rękach kapitalistów, nic nie znaczą dziesiątki albo setki akcyi, przedstawiające oszczędności robotnicze.

— Robotnicy, należący do angielskiego „Związku zawodowego służby kolejowej", zdołali sobie w ciągu ubiegłego półrocza wywalczyć podwyżkę płac, wynoszącą razem w ciągu tego półrocza cztery i pół miliona rubli. I to prawie bez żadnych strejków



TEOFIL WIŚNIOWSKI

Po upadku powstania w 1831 r., tysiące powstańców, żołnierzy i oficerów wojska polskiego, nie złożyły broni przed wrogiem, nie oddały się na łaskę carską, lecz poszły w świat na tułactwo, między wolniejsze ludy Europy. Rządy pruski i austryacki, zarówno z caratem moskiewskim ciemiężące naród polski, widziały w bojownikach przeciwko Moskwie własnych swych wrogów i rozpoczęły zajadłe prześladowanie wychodźców. Zwłaszcza rząd pruski katował i dręczył żołnierzy polskich w więzieniach. Ale inne przyjęcie spotkało żołnierzy powstania, skoro wyszli za granice obu państw zaborczych. Z braku środków na drogę szli pieszo przez Niemcy i Francyę, uszykowani w oddziały, po wojskowemu. A w każdem mieście wychodzili mieszkańcy na ich spotkanie, rzucali im kwiaty i wieńce pod nogi, zapraszali w gościnę i czcili jako bojowników za wolność. Żołnierze polscy, którzy w carze moskiewskim dotąd widzieli tylko wroga narodu polskiego, teraz zrozumieli, że walka z carem była walką o wolność całej Europy. Zrozumieli, że rządy, trzymające w niewoli ludy Europy, widzą w carze swego przywódcę. A zarazem zobaczyli, że wrogami cara są ludzie

we wszystkich krajach dążący do wolności. Już w wędrówce przez Niemcy i Francyę nasi żołnierze niepodległości narodowej zbratali się serdecznie z europejskimi rewolucyonistami.

Braterstwo to rosło i wzmacniało się coraz bardziej z chwilą, gdy emigranci (wychodźcy) polscy osiedlili się na stałe. Główna część emigracyi — około 6.000 — zamieszkała we Francyi. Francya była podówczas ogniskiem rewolucyi. Nienadługo przed przybyciem emigrantów polskich lud francuski obalił jednego króla, a już szykował się do drugiej rewolucyi. Spiski rewolucyjne nieustannie podkopywały tron królewski; książki i gazety szerzyły zasady wolności, równości i braterstwa. Nie brakło też już i socyalistów, którzy dowodzili, że niedość jest dać ludziom równe prawa, ale trzeba prócz tego każdemu zapewnić środki do życia. Ci to rewolucyoniści francuscy przyjęli polaków jak braci, bronili ich przed rządem francuskim, zmusili rząd, by ten nietylko nie prześladował wychodźców, lecz przeciwnie wyznaczył im nawet pewną małą pensyę na życie. Pensya ta zapewniała naszym wychodźcom życie tylko najskromniejsze, życie nielepsze niż najuboższego robotnika. Mogli więc przy niej dokładnie odczuć na samych sobie, co znaczy nędza, którą cierpi i jeszcze bardziej cierpiał wówczas lud pracujący. Ale zarazem pensyjka taka bądź co bądź pozwalała emigrantom zabrać się do nauki, do czytania, do poznawania urządzeń europejskich i dążeń ówczesnych rewolucyonistów francuskich, demokratów i socyalistów. A to otworzyło im oczy do reszty. Już odrazu stanąwszy na obcej ziemi zrozumieli, że sprawa niepodległości Polski może liczyć na pomoc tylko walczących o własną wolność ludów, nie zaś rządów. Teraz w dodatku zobaczyli, że sprawa niepodległości narodowej może zwyciężyć tylko wtedy, gdy ją ukocha większość narodu, to jest, lud pracujący. Prócz tego pojęli, jaka krzywda dzieje się chłopom pańszczyznianym w Polsce, i zapragnęli odwieczną tę krzywdę naprawić. Nic dziwnego zresztą, że potrzeba uwolnienia i uwłaszczenia chłopów łatwo trafiła do przekonania większości emigracyi naszej. Wszak znaczna część wychodźtwa należała do bardzo ubogiej, drobnej szlachty, która z ucisku pańszczyznianego małe tylko albo i żadnych korzyści nie ciągnęła.

Powstańcy 1831 roku szli na tułaczkę z mocnem postanowieniem pracować i na obczyznie dla niepodległości kraju. To też bardzo prędko zaczęły wśród nich tworzyć się różne związki. Ale pierwsze związki takie miały na celu bardziej wzajemną pomoc emigracyi, niż walkę w kraju i dla kraju ojczystego; przytem chciały one połączyć wszystkich wychodźców bez względu na różnicę ich przekonań. Nie wzbudziły więc zapału ani zaufania w nikim i szybko upadły. Pierwszym zaś związkiem, który postawił sobie za cel przedewszystkiem walkę o niepodległość, było sławne Towarzystwo Demokratyczne, założone 17 marca 1832 r. Należało do niego na razie tylko 22 członków; przez długi przeciąg czasu istniały obok niego inne związki podobne, lecz liczniejsze, a jednak ze wszystkich stowarzyszeń polskich na emigracyi właśnie Towarzystwo Demokratyczne najwięcej zdziałało i najświetniejszą pamięć po sobie zostawiło.

Dużo było przyczyn po temu. Już to, że Towarzystwo Demokratyczne było najwcześniejszym ze związków tego rodzaju, zapewniło mu znaczną część powodzenia : wszyscy ludzie energiczniejsi odrazu pogarnęli się pod jego sztandar i walcząc pod nim przywiązali się doń sercem całem. Dalej dużo też znaczyło, że Towarzystwo odrazu wyraźnie — już samą nazwą swoją — wypowiedziało, iż stoi po stronie demokracyi, to jest wolności i równych praw dla całego ludu. Manifest Towarzystwa Demokratycznego mówił w 1836 r. :

„Lud polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśnięty, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; jeszcze w prowincyach dawniej przez Moskwę zagarniętych, jako własność od ziemi nieoddzielna, wraz z nią jest sprzedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi wewnętrzni jego ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowań narodu polskiego, chcieli oni nadużywając świętego imienia ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud niedostatkiem fizycznym dręczony, chcieli, aby krew swoją przelewał za ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała : wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni co sami najezdnikami praw jego byli! Dlatego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy. Jeżeli ta przerażająca nauka, tylu krwawemi okupiona ofiarami, nie ma zaginąć, jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powtórzeniem, pierwszem do boju hasłem powinno być : usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu, wszystkich bez różnicy wyznań i rodów“.

Zaiste, były to słowa śmiałe i gorące; mogły i musiały one przemówić do serca tych, dla kogo wolność ludu i niepodległość kraju zlały się w jedno.

Coprawda Towarzystwo Demokratyczne bynajmniej nie było socyalistycznem. Były w emigracyi polskiej inne związki, daleko nam bliższe, niż Towarzystwo Demokratyczne. Manifest Towarzystwa Demokratycznego mówi naprzykład : „prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy tylko przyznane być może“. Ale po pierwsze nie widać z tego, czy ta własność w Polsce niepodległej ma być wspólną, społeczną, czy też prywatną, a wiemy, że większość członków Towarzystwa Demokratycznego myślała o prywatnej, burżuazyjnej własności. Po drugie — co jeszcze ważniejsza — niewiadomo, co rozumieć pod wyrazem „praca“; wiemy wszak, że każdy kapitalista dzisiejszy uważa swą własność za zdobytą „pracą“, jeśli nie swoją, to swych przodków. Tymczasem był na emigracyi związek „Gromada Grudziąż“, który wyraźnie żądał, by praca była obowiązkiem dla każdego, i by ziemia należała do całego społeczeństwa. Jednak właśnie zasady Towarzystwa Demokratycznego łatwiej, niż socyalizm, mogły trafić do przekonania ówczesnemu ludowi pracującemu u nas, to jest

ciemnemu chłopstwu pańszczyznianemu. A tem łatwiej przekonywały one drobną szlachtę w kraju. Tak więc to, co byłoby dzisiaj wadą Towarzystwa, wówczas dodawało mu siły.

Towarzystwo Demokratyczne dążyło zatem, jak widzimy, do niepodległej rzeczypospolitej polskiej, równości praw dla wszystkich polaków i uwolnienia oraz uwłaszczenia chłopów. Do celów tych potrzeba było przedewszystkiem rozpowszechniać zasady demokratyczne wśród narodu polskiego, a zwłaszcza wśród ludu pracującego. W jaki sposób chciało ono rozpowszechniać, propagować swe zasady? Otóż mówiło ono :

„Pożycie z ludem, prowadzenie się zgodne z zasadami demokratycznemi, przykłady cnót domowych i publicznych, poświęcenie się dla cierpiącego ludu w jego sferze domowej : oto jest, co najprędzej pojmie, co najpewniej pozyska jego miłość i zaufanie i skupi go w zastęp demokratyczny około nauczycieli, a co się najłatwiej wymknie czujności nieprzyjaciół".

Co to znaczy? Oto Towarzystwo Demokratyczne wzywa temi słowy szlachtę do dobrego obchodzenia się z chłopami. W ten sposób miano pozyskać zaufanie chłopstwa, by potem poprowadzić je na wroga. Ale szlachta w kraju — z nielicznymi wyjątkami — pozostała taką samą, jaką była zawsze : wyzysk chłopa się nie zmniejszał, a nawet powiększał, bo potrzeby szlachty rosły. Złą drogę do propagandy obrało sobie Towarzystwo. A jednak żadnej lepszej drogi nie było. Wprawdzie nam dzisiaj daleko mędrszemi i słuszniejszemi wydają się słowa innego ówczesnego związku emigrantów polskich, który zwracał się wprost do chłopów i mówił :

„Sprawcami nieszczęścia są pany! Kiedy pany tyle nabroili, wam przystało bez panów ojczyznę ratować!..... Jeżeli sami o sobie nie pomyślicie, nie będzie Polski; nie będziecie mieli nic, tylko zawsze pany, moskala i niemców na karku!"

Ale pamiętajmy, że słów tych lud nie czytał; że gdyby nawet chłop ówczesny je przeczytał, to by ich nie potrafił odczuć i zrozumieć. Tak więc droga propagandy, wybrana przez Towarzystwo Demokratyczne, chociaż zła, najpraktyczniejszą jeszcze była ze wszystkich, jakie wówczas można było obierać.

Zaletą też Towarzystwa była doskonała jego organizacya. Każdy miał w niem coś do roboty, a zarazem rzeczami ważnemi i wymagającemi tajemnicy zajmował się tylko zarząd, tak zwana Centralizacya, której wszyscy członkowie winni byli posłuszeństwo. Towarzystwo wydawało mnóstwo pism i broszur, które rozpowszechniało w kraju. Z wydawnictw tych dziś jeszcze wiele rzeczy można się nauczyć. Jakie ogromne znaczenie musiały one mieć wówczas — 60 lat temu — gdy we wszystkich trzech dzielnicach Polski panowała jak najsroższa cenzura!

Z tego wszystkiego widzimy, że kto chciał wtedy walczyć praktycznie za wolność, równość i niepodległość, musiał prędzej czy później stanąć w szeregach Towarzystwa Demokratycznego. Jednym z naj-

dzielniejszych w tych szeregach był Teofil Wiśniowski, którego portret dziś dajemy naszym czytelnikom.

Urodzony 28 grudnia 1805 r. w Jazłowcu na Podolu Galicyjskiem, Teofil Wiśniowski w 1829 r. skończył uniwersytet we Lwowie. Po wybuchu powstania 1830 r. chciał on zaraz udać się na pole walki, ale powstrzymywany głosami szlachty, która liczyła na pomoc Austryi, wybrał się zapóżno. Powstanie już dogorywało, i Wiśniowski niewiele mógł zdziałać. Wrócił więc do Galicyi i z tem większą żarliwością rzucił się do pracy w spiskach rewolucyjnych, które szeroko krzewiły się wówczas w tej dzielnicy Polski. Znajdujemy go już w najwcześniejszem z tych tajnych stowarzyszeń, tak zwanem „Węglarstwie Polskiem“, do którego Wiśniowski przystąpił na wiosnę 1834 r. „Węglarstwo“, zorganizowane na sposób towarzystw tego samego nazwiska w Zachodniej Europie, było właściwie rewolucyjnym związkiem międzynarodowym. Dążyło ono do obalenia rządów monarchicznych we Francyi i w Niemczech, a do zaprowadzenia niepodległych republik w krajach, podbitych przez obce państwa (Włochy, Polska). W Polsce krzewiło się ono między szlachtą, duchowieństwem, oficyalistami, drobnem mieszczaństwem i młodzieżą szkolną. Młodzież uniwersytecka rej w niem wodziła, jak we wszystkich spiskach ówczesnych u nas i gdzieindziej. Wady organizacyi i aresztowanie jednego z uczestników skłoniły członków „Węglarstwa“ do rozwiązania tego towarzystwa w 1835 r. Ale natomiast utworzył się nowy związek pod nazwą „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, w którym Wiśniowski znowu brał czynny udział.

Aresztowanie brata Wiśniowskiego, Hugona, ściągnęło i na Teofila podejrzenie policyi austryackiej. Tego samego — 1835 r. — został on uwięziony. Trzymano go w więzieniu lwowskiem półtora roku. Dowodów przeciwko niemu — oprócz zeznań pewnego zdrajcy — nie było wcale. Chciano więc torturami wymusić na nim zeznania i bito go kijami. Ale nadaremnie. Teofil nikogo nie zdradził, a milczeniem i sam się najlepiej obronił. Wprawdzie skazano go na 5 lat więzienia, ale sąd najwyższy wyrok ten skasował i w czerwcu 1836 r. Wiśniowskiego z więzienia wypuszczono.

Przez dwa lata następne Teofil mieszkał na wsi. Chociaż skończony prawnik, nie mógł on jako podejrzany politycznie starać się o stanowisko adwokata. Zarabiał na życie, prowadząc interesy spadkobierców po pewnym bogatym właścicielu ziemskim. Jedna ze spadkobierczyń, właścicielka dość dużego majątku, panna Kornelia Bieńkowska, zakochała się w młodym rewolucyoniście. W r. 1838 pobrali się, ale szczęście małżeńskie młodej pary niedługo trwało. Wiśniowski ani na chwilę nie ustawał w działalności rewolucyjnej, a w pół roku po ślubie, gdy mu groziło nowe uwięzienie, musiał kraj opuścić. Z żoną rozstał się na zawsze.

W październiku 1838 r. Wiśniowski był już na emigracyi we Francyi. Przyjrzawszy się różnym partyom i związkom ówczesnego wychodźtwa, przystąpił on w Strassburgu do sekcyi Towarzystwa Demokratycznego — 20 stycznia 1839 r. W Strassburgu Teofil mieszkał

aż do kwietnia 1841 r. Stąd w r. 1840 jeździł on na rozkaz Centralizacyi Towarzystwa do Galicyi dla propagandy i organizowania spisku. D. 2 czerwca 1841 r. Towarzystwo wybrało go do Centralizacyi, której członkiem — wybierany potem trzy razy — był aż do powstania 1846 roku.

Przez ten cały czas Wiśniowski pracował gorliwie w Centralizacyi jako jej sekretarz. Był zarazem redaktorem dwóch organów Towarzystwa Demokratycznego. Ale niedość na tem, bo prowadził on pracę i niebezpieczniejszą : w 1843 r. był znowu wysyłany przez Centralizacyę, na ten raz do Poznańskiego. W Poznańskiem naówczas panował ucisk mniejszy, niż w innych dzielnicach Polski. Tu więc i w Krakowie, który stanowił wtedy przynajmniej z pozoru samodzielną republikę, wytworzyło się ognisko ruchu rewolucyjnego i demokratycznego. Spiskowcy poznańscy podtrzymywali ciągłe i ożywione stosunki z towarzyszami w innych częściach Polski i z Centralizacyą Towarzystwa Demokratycznego. W Poznaniu utworzył się Komitet Centralny dla całego ruchu krajowego. Weszli doń ludzie przeważnie młodzi, niedoświadczeni i zapaleni. To też już w 1843 r. Komitet Centralny krajowy zaczął szykować się do powstania. Centralizacya miała wyznaczyć termin powstania, i dla przekonania się, jak stoją siły ruchu, wysłała do Poznania dwóch swych członków. Jednym z nich był Wiśniowski.

Towarzystwo Demokratyczne w pismach swych ciągle powtarzało, że do powstania przystąpić można będzie dopiero wtedy, gdy większość ludu pracującego zrozumie zasady demokratyczne i rzeczywiście uzna sprawę niepodległości za swoją własną sprawę. Ciągle powtarzano, że trzeba przedewszystkiem długiej i gruntownej pracy przygotowawczej, propagandy wśród włościaństwa. Tymczasem ma się rozumieć w 1843 roku daleko było do takiego przygotowania ludu. To też Wiśniowski gorąco odradzał w Poznaniu śpieszenie się z powstaniem. A przybywszy z powrotem do Francyi i Centralizacyi przedstawiał, że nie czas jeszcze na wystąpienie zbrojne. Ale zapóżno już było na rozwagę. Wśród ogółu rewolucyonistów utrwaliło się przekonanie, że najlepszym środkiem do zaagitowania i przeciągnięcia na swoją stronę ludu będzie ogłoszenie powstania razem z hasłem uwolnienia i uwłaszczenia chłopów. Myślano, że jednym zamachem pióra potrafią wykorzenić odwieczną nieufność chłopów do wszystkich surdutowców i rozbudzić świadomość narodową. Wielki to był błąd, za który rewolucyoniści krwią własną zapłacili!

Centralizacya nie czuła sił do powstrzymania wybuchu powstania. Bała się przytem, że w razie ociągania się z jej strony inne stronnictwa emigracyi uchwycą władzę w ruchu powstańczym. Uchwalono więc z powstaniem nie zwlekać. W kwietniu 1844 r. Wiśniowski wsiadł na statek i — dla zmylenia czujności policyi — niezwykłą drogą morską dostał się do Austryi. Odtąd aż do uwięzienia pędził on ciężki i niebezpieczny żywot agitatora, organizatora i przywódzcy powstańczego. Pod najrozmaitszemi nazwiskami i w różnych przebraniach przebiegał on Poznańskie i Galicyę, przygotowując ruch zbrojny.

Na zjeździe naczelników spisku w Krakowie w styczniu 1846 r. zamianowano go prezesem trybunału rewolucyjnego dla Galicyi. Wybuch powstania naznaczono na 21 lutego.

Tymczasem rząd pruski wpadł na ślady sprzysiężenia. W Poznaniu aresztowano przywódców spisku i ostrzeżono rządy austryacki i rosyjski. Rząd austryacki wtedy uciekł się do środka niezwykłego: podszczuł chłopów na szlachtę. Urzędnicy austryaccy rozsiewali wśród ludu pogłoskę, że cesarz chce znieść pańszczyznę, a szlachta, by temu przeszkodzić, przygotowuje bunt. Lud zaczął się burzyć. Była to straszna przestroga dla powstańców, że na ruch rewolucyjny czas nie przyszedł jeszcze. Ale zamiast z niej skorzystać, postanowiono robotę podszczuwaczy austryackich udaremnić przyśpieszeniem powstania. Wyznaczono je na 18 lutego. Wtem rząd austryacki zajął swojemi wojskami niepodległy dotąd Kraków siedzibę tajnego Rządu Narodowego. Wobec tego Rząd Narodowy postanowił termin powstania stanowczo odwołać. Ale nie wszystkich zawiadomiono o tem na czas. Między innymi i Wiśniowski o odłożeniu wybuchu nic nie wiedział i wyszedł w pole z bronią w ręku.

Już same kilkakrotne zmiany w terminie wybuchu musiały wywołać zupełny nieporządek w szeregach powstańców. A nikczemne postąpienie rządu austryackiego, podszczucie chłopów na powstańców, sprawę jeszcze bardziej pogorszyło. Serce się ściska na myśl o młodych, pełnych zapału rewolucyonistach, którzy bez dobrej organizacyi rzucili się na przemożnego wroga i ginęli nietylko od kul wrogiego żołdactwa, nietylko na stryczkach szubienic, lecz i pod nożem ciemnego chłopstwa.

Podobny los spotkał Wiśniowskiego. Dnia 21 lutego wieczorem znalazł się on w oddziale sprzysiężonych pod Narajowem. Był to oddział mały, z 60 ludzi zaledwie złożony. Wiśniowski, jako komisarz cywilny rządu rewolucyjnego, odebrał przysięgę od powstańców i poprowadził ich na Narajów. Przeszło trzy razy liczniejszą załogę huzarską w Narajowie powstańcy rozbili i przepędzili. Wyruszono dalej w kraj, zatrzymując się po drodze, by nakłonić chłopów do łączenia się z powstaniem. Daremnie! Co krok spotykały powstańców objawy wyraźnie wrogiego usposobienia ludności. Wreszcie w Pomorzanach włościanie wprost napadli na powstańców. Jasnem się stało, że cała walka, obliczona na pomoc ludu wiejskiego, jest beznadziejna Powstańcy się rozproszyli. Wiśniowski ukrywał się w Złoczowskiem przebrany za księdza. Ale poznany — został przez chłopów oddany w ręce rządu austryackiego.

Powstanie po kilkunastu dniach walki, równie bezowocnej jak wystąpienie Wiśniowskiego, upadło. Kraj zalano krwią. Kaci pracowali na całym obszarze ziem polskich. Chłop polski dał się użyć za narzędzie haniebnej zdrady przeciwko tym, którzy chcieli wywalczyć dla niego wolność i lepszy byt. A mimo tego powstanie 1846 r. pozostawiło po sobie najświetniejszą pamięć w dziejach naszych walk o niepodległość. Cała Europa rewolucyjna z zapałem przywitała wiadomość o Manifeście, wydanym przez rewolucyjny Rząd Narodowy w Kra-

kowie. Ogłosił on zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin i wszelkich darmochów ; parobkom obiecał uposażenie z dóbr narodowych ; rzemieślnikom zapowiedział urządzenie warsztatów narodowych ; żydów zrównał w prawach z chrześcianami ; zniósł wszelkie tytuły szlacheckie. Powstanie 46 r, choć zgniecione, dało nowego bodźca międzynarodowemu ruchowi rewolucyjnemu i było ojcem ogólno-europejskiej rewolucyi 1848 r. Wreszcie nawet zachowanie się chłopstwa nie mogło pobudzić do beznadziejnej rozpaczy. Były dowody i innego usposobienia ludu w niektórych okolicach. Górale tatrzańscy, wolni od pańszczyzny, chłopi w republice krakowskiej, wreszcie około 2.000 górników w Wieliczce, Olkuszu, Niwce i Dąbrówce albo chętni byli do ruchu albo i wzięli w nim czynny udział. Górale nawet walczyli jeszcze przez kilka dni, gdy powstanie gdzieindziej zupełnie już upadło. Nie rozpaczali więc demokraci polscy, a przeciwnie z zapałem uznali zasługi w powstaniu Towarzystwa Demokratycznego i tłumnie pogarnęli się do jego szeregów, które dzięki temu wzrosły wdwójnasób.

Nie rozpaczał i Wiśniowski, katowany w więzieniu. Siepacze rządu najezdniczego zgóry śmierć mu przeznaczyli. W więzieniu trzymano go w kajdanach, przykutego do muru. Najbliżsi znajomi nie mogli go poznać, tak wśród męk wycierpianych zmieniły się jego rysy. Ale Teofil nie upadał na duchu. Na parę dni przed wykonaniem zapadłego nań wyroku śmierci napisał on gorącą odezwę do ludu. Mówił w niej między innemi : „Mężnie, radośnie pójdę na miejsce stracenia — bo azaliż ten co ginie za sprawę świętą, za sprawę ludzkości, płakać będzie jak zbrodniarz ?“ Słowa dotrzymał... Oto jak opisuje współczesna gazeta niemiecka stracenie Wiśniowskiego razem z drugim powstańcem, Józefem Kapuścińskim :

„Równo z uderzeniem godziny 6 ej zaczął się poruszać powóz z obu skazanymi od kryminału na plac śmierci pod silną eskortą i wśród dwóch szeregów żołnierzy. Już dniem wprzódy za największą nawet zapłatę nie można było dostać we Lwowie ani jednego kwiatka ; ulice, któremi wóz miał przechodzić, napełnione były osobami obojga płci w czarnych grubych ubiorach. Rząd, spostrzegłszy tę demonstracyę, zmienił kierunek wozu, i przeprowadzono go uboczną ulicą. Ale gdy powóz przybył na plac śmierci, ścisk publiczności stał się nadzwyczajnym ; wszystko, co żyło we Lwowie, cisnęło się dla ujrzenia ostatni raz skazanych... Ani najeżone bagnety, ani nadstawione pałasze, ani brutalne odpychanie policyantów nie mogły powstrzymać cisnącego się tłumu ; każdy rzucał skazanym na śmierć wieńce i kwiaty zroszone łzami... Wiśniowski wołał na tłumy ludu : „Niechaj nie ustrasza was śmierć nasza, niech ona raczej będzie przykładem jak za ojczyznę umierać należy, — wytrwajcie!“ A kiedy już sznury zakładano na szyję, jeszcze obydwaj skazańcy wołali : Niech żyje Polska!“

Ciała straconych wisiały przez cały dzień, i cały dzień tłumy ludu stały i klęczały naokoło szubienic. Było to 31 lipca 1847 r. Od chwili gdy na ziemiach polskich powstał prawdziwy ruch ludowy, o jakim marzył Wiśniowski, od chwili, gdy lud roboczy sam bez panów i przeciwko panom walczy o wolność i lepszy ład społeczny, socyali-

ści-robotnicy we Lwowie i w innych miastach polskich czczą 31 lipca pamięć zamordowanych. Partya robotnicza nie czczem słowem, lecz czynami prowadzi dalej dzieło demokratów 1846 r.

Wiśniowski nie był wielkim przywódcą setek tysięcy ludu, nie pchnął on ludzkości ani narodu na nowe tory. Ale całe życie swoje, wszystkie prywatne rozkosze i wygody poświęcił ukochanej idei. Był on prostym żołnierzem ojczyzny i wolności, a nieskazitelna, ofiarna służba jego raz przyjętym na siebie obowiązkom do dziś świeci nam wzniosłym przykładem. Był on jednym z owego pokolenia bohaterów, co więzieni, torturowani, wysyłani na Sybir, do katorgi, do fortec pruskich i austryackich, wieszani, zabijani pałkami na śmierć, szli naprzód jeden po drugim niczem nieustraszeni i niezwalczeni. Wielkiego celu swego nie dopięli, ale zmusili rządy najezdnicze do ulżenia losu włościan i krwią swoją podsycali życie narodu.

B. A. J.

SEJM CZTEROLETNI
I
DRUGI PODZIAŁ POLSKI
(1788 - 1793)

Już od początku dziewiątego dziesięciolecia gęste chmury poczęły się gromadzić na widnokręgu politycznym Europy. Między Józefem II cesarzem austryackim, i Katarzyną II, carową moskiewską, odbywały się jakieś tajemne schadzki i ciche szeptania. Sprytna carowa tłómaczyła młodzieńczemu austryakowi, któremu się zachciało być sławnym i potężnym monarchą, że celu swego najłatwiej dopnie przez podbój Turcyi na spółkę z Moskwą. Józef, rozłakomiony rozbiorem Polski, dał się łatwo złapać w sidła ponętnej i wymownej imperatorowej. Między Austryą i Moskwą stanął tajemny traktat na zgubę Turcyi. Skutki tej umowy nie dały na siebie długo czekać. Rozdrażniona niesłychanemi uroszczeniami moskiewskiego posła Turcya wypowiedziała wojnę Moskwie, na której pomoc pospieszyła Austrya (luty 1788 r.).

Groźne przymierze dwóch największych państw północy, skierowane na zagładę Turcyi, musiało zaniepokoić bliższych i dalszych sąsiadów. Państwa handlowe, Anglia i Holandya, upatrywały w rozbiorze Turcyi wzięcie pod areszt części ich zysków. Szwecya we wzroście Moskwy przewidywała niemiłe stosunki sąsiedzkie. Wreszcie Prusy z przerażeniem oczekiwały chwili, w której zwycięski sojusz dwóch despotów wysadzi z siodła „mizerne książątko brandenburskie“, jak z lekceważeniem mawiali o królu pruskim sprzymierzeni. Wspólne niebezpieczeństwo połączyło niebawem zainteresowane państwa. W połowie czerwca 1788 r. naprzeciw austryacko-moskiewskiego przymierza stanęła koalicya Prus, Anglii i Holandyi, a król szwedzki Gustaw III wypowiedział wojnę swej „drogiej siostrze“.

Dla Polski nastawała chwila ważna. Żelazny pierścień, co ją coraz ściślej okalał, zerwała na chwilę wiecznie głodna chciwość moskiewska. Współmordercy jej znaleźli się w dwóch wrogich obozach i poczęli się ubiegać o jej względy. Poseł moskiewski w Warszawie stał się naraz łagodnym i przyjacielskim; król pruski czynił zabiegi o wytworzenie w Polsce przychylnej dla siebie opinii. Tak przyjazne okoliczności zewnętrzne nie mogły przejść niepostrzeżenie w rozruszanej Polsce. W narodzie poczęły kursować różnorodne zdania, ujawniać się najrozmaitsze życzenia, powstawać przeróżne programy, na tle których wyłoniły się trzy stronnictwa, usiłujące podbić sobie kraj.

Pierwszem — z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy — było stronnictwo królewskie, złożone z osób największej w kraju powagi i stanowiska. Należeli do niego król Stanisław August, brat jego prymas Michał Poniatowski, ministrowie: Jacek Małachowski, Chreptowicz, Mniszech, dygnitarze i urzędnicy Rady Nieustającej. Ludziom tym nie można odmówić ani braku światła, ani zrozumienia potrzeb krajowych, wielu z nich dobrych chęci, ba, nawet zasług w dziele szerzenia idei postępowych w Polsce. Z temi dodatniemi cechami umysłu łączyli oni jednak wady charakteru, które z nich czyniły podatne narzędzie ujarzmienia kraju. Rozpustnicy, samolubi i tchórze niezdolni oni byli do żadnej ofiary ze spokoju i wygód na ołtarzu ojczyzny, do żadnej walki w obronie wielkiej sprawy narodu. Ich plugawych serc nie zdolna była rozpalić bohaterska myśl wyzwolenia narodu jego własną mocą. Nazywali ją śmieszną mrzonką chorobliwej imaginacyi. Tacy ludzie nie mogli mieć innego pragnienia jak rozluźnienie pęt narzuconych przez Moskwę za zgodą samejże Moskwy. Z kłopotów carycy zamierzali oni o tyle tylko korzystać, aby za pomoc w wojnie tureckiej uzyskać od niej zezwolenie na powiększenie wojska i pewne zmiany konstytucyi 1773 r.

Drugiem z kolei było stronnictwo trzech możnych panów: Ksawerego Branickiego, Seweryna Rzewuskiego i Szczęsnego Potockiego. Potomkowie potężnych rodów, ponad interes kraju stawiających swe własne widoki, marzyli oni o przywróceniu dawnych rządów możnowładczych. Urzeczywistnienie ich skrytych myśli możliwem było tylko przez rozbicie wszelkiej władzy centralnej. To dążenie do osłabienia Polski musiało się spotkać z oporem tej części społeczeństwa polskiego, dla której nie zaginęło straszne doświadczenie pierwszego rozbioru i które we wzmocnieniu władzy widziało pierwszy warunek wyzwolenia kraju. Czuli oni to dobrze i dlatego wzrok swój zwracali ku Moskwie całe swoje panowanie w Polsce gruntującej na niemocy wewnętrznej. W nagrodę za pomoc Moskwie obiecywali sobie nikczemnicy uzyskanie od Katarzyny zezwolenia na zniesienie Rady Nieustającej i ograniczenia władzy królewskiej.

Trzecie stronnictwo, zwane patryotycznem, ogarniało cały prawie naród, z oburzeniem znoszący sromotną zależność od Moskwy i z niecierpliwością wyczekujący chwili wyzwolenia. Dla tych ludzi nie istniało pytanie, jak ma się zachować Polska wobec zatargu Prus i Moskwy. Moskwa była wrogiem wczorajszym i dzisiejszym, Prusy tylko

wczorajszym. Sojusz z Prusami zdawał się prostym i naturalnym. W tak licznem stronnictwie musieli się naturalnie kupić ludzie całkiem różnych przekonań i usposobienia. Obok postępowców stali zacofańcy, obok pełnej sił i zapału młodzieży starcy i umiarkowani. Pierwsi, bogaci w światło szerzone przez nowe szkoły, pchali do uzbrojenia kraju, do reform politycznych i społecznych, które uważali za najważniejszy, bo za jedyny ratunek kraju. Drudzy, wychowani w szkołach jezuickich, marzyli jeszcze o dawnych dobrych czasach, nie widzieli potrzeby stanowczego wejścia na drogę reform, mieli respekt przed możnym panem i sutanną. Pierwsi, spodziewający się po reformach wielkiego wzmocnienia Polski, liczyli przedewszystkiem na własne siły, mając sojusz z Prusami za rzecz podrzędną, drudzy, z łatwowiernością cechującą słabych, przedewszystkiem stamtąd oczekiwali ratunku. Ta niejednolitość programu była walną przyczyną, dlaczego pomimo znacznego poparcia szlachty i mieszczaństwa stronnictwo patryotyczne nie zdołało przeprowadzić ani takiej reformy, ani przygotować takich sił zbrojnych, które by w stanowczej chwili zabezpieczyły Polskę od wszelkich pokuszeń sąsiadów do jej ujarzmienia.

Z czynem wystąpiły pierwsze stronnictwa moskiewskie. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny w przewidywaniu ważnych wypadków, udał się Stanisław August do Kaniowa, przez który miała przejeżdżać Katarzyna, podążając na spotkanie z Józefem II do Krymu (maj 1787). Podał on carowej memoryał, w którym za dwunastotysięczny korpus pomocniczy w wojnie tureckiej prosił o przymierze zaczepno-odporne, następstwo tronu dla swego synowca, Stanisława Poniatowskiego, i powiększenie władzy króla i Rady Nieustającej. Uprzedzając króla, zjechali do Kaniowa i przewódzcy drugiej fakcyi moskiewskiej, Ks. Branicki i Szczęsny Potocki. Obawiając się, że Katarzyna zgodzi się na wzmocnienie rządu w Polsce, postanowili udaremnić zabiegi Poniatowskiego. W tym celu zaofiarowali ze swej strony pomoc Rosyi. Konfederacya pod ich przywództwem miała rzucić Polskę do stóp „wielkiej monarchini“, byleby tylko carowa zgodziła się na usunięcie nienawistnej Rady Nieustającej. Katarzyna, mając do wyboru między dwoma propozycyami, postąpiła sobie według tradycyjnej polityki caratu. W odpowiedzi, na którą długo czekać kazała, przyjmując ofiarowany sobie alians i pomoc w wojnie tureckiej, silnie obstawała przy gwarancyi moskiewskiej z 1773 roku, nie dopuszczała żadnych zmian rządu i dowództwo nad wojskiem posiłkowem oddawała nie samemu Stanisławowi Augustowi, ale Ks. Branickiemu, Szczęsnemu Potockiemu i St. Poniatowskiemu. Odpowiedź kończyła się naturalnie zapewnieniem jak najlepszych chęci imperatorowej dla Polski. Przymierze polsko-rosyjskie miał przeprowadzić sejm pod węzłem konfederacyi. Odpowiedź moskiewska rozwiała nadzieje St. Augusta, mimo to postanowił on wytrwać przy Moskwie.

Wśród ogromnego ożywienia w publicystyce i literaturze zbliżał się czas otwarcia sejmu. Stronnictwa wytężyły wszelkie siły, aby wybory nastąpiły po ich myśli. Wreszcie 5 października 1788 roku

zebrał się w Warszawie sejm, który miał orzec, w którym z dwu walczących obozów winna się znaleść Polska.

Zaledwie sejm pod hasłem zwiększenia wojska i niezbędnych reform zawiązał się w konfederacyę, co znaczyło, że będzie wszystko większością głosów rozstrzygał, pruski poseł Bucholz przedstawił mu wolę swego dworu (12 października). Król pruski oświadczył się w niej przeciw przymierzu polsko-rosyjskiemu, które uważał za szkodliwe dla interesów swoich i Polski, ofiarowywał Polakom sojusz i wyrażał swą przychylność zamierzonemu powiększeniu wojska.

Oświadczenie Prus zrobiło piorunujące wrażenie. Liczba zwolenników przymierza z Moskwą zmalała znakomicie. Na wniosek Michała Walewskiego sejm wśród ogromnego zapału uchwalił jednomyślnie stotysięczną armię. Była to pierwsza i ostatnia uchwała, w której wszystkie stronnictwa szły razem. Odtąd poczęła się walka. Pierwszem, jakie się teraz nasuwało pytaniem, było, kto ma przyszłem wojskiem rządzić. Stronnictwo królewskie chciało pozostawić przy komendzie istniejący departament Rady Nieustającej, aby nie naruszać konstytucyi 1773 r. Przeciwni temu byli zarówno patryoci jak i zwolennicy możnowładzców, pierwsi z obawy wpływu Stackelberga, posła moskiewskiego, drudzy nie chcąc powiększać władzy króla. Stronnicy króla odnieśli porażkę. Sejm wybrał ze swego łona osobną komisyę dla zarządu wojskiem.

Ten pierwszy wyłom w zagwarantowanej przez Moskwę konstytucyi nie mógł się oczywiście podobać Stackelbergowi. Otrzymawszy uprzednio rozkaz carowej o nienapieraniu na alians, który nie miał żadnych widoków przejścia, postanowił on zastraszyć sejm zemstą carowej w razie obalenia gwarancyi (5 listopada). Ten krok moskala miał przeciwny zamierzonemu skutek. Zamiast przestraszyć, wywołał on ogólne oburzenie, które daremnie kusił się ułagodzić król. Skądinąd już silny prąd anty-rosyjski starał się jeszcze wzmocnić sprytny prusak i w nowej nocie (19 listopada) oświadczył, że gwarancya z 1773 roku nie może się sprzeciwiać reformom, że została ona narzuconą przez samą tylko Moskwę, a co się tyczy króla pruskiego, ten tylko cieszyć się będzie ze wszystkich reform, które Polskę postawią na nogi. Po tem oświadczeniu Prus sejm nie wahał się dłużej. 19 stycznia padła Rada Nieustająca, ostatni widomy znak moskiewskiego panowania w Polsce, a parę dni przedtem mianowano posłów Rzeczypospolitej do wszystkich dworów europejskich.

Z chwilą obalenia Rady Nieustającej, polityka zagraniczna schodziła chwilowo z porządku dziennego, natomiast na plan pierwszy cisnęły się sprawy wewnętrzne. Tu po raz pierwszy musiały się ujawnić sprzeczne poglądy na przyszłe urządzenia Polski, istniejące wśród patryotów. Z tej ich niejednolitości skorzystała fakcya Branickiego. Uderzając z jednej strony w ton skrajnego moskalofobstwa (nienawiści do Moskwy), z drugiej biorąc w obronę przywileje szlacheckie, usiłowała ona podbić sobie prawe, zacofane, skrzydło patryotów, aby stać się pewnem sejmu. Te wichrzycielstwa Branickiego trwały prawie do końca 1790 roku, tamując szybki postęp dzieła reformy.

Już w sprawie podatków wyszły na jaw uderzające różnice wśród patryotów. Uchwalenie stotysięcznej armii pociągało za sobą nieznane dotychczas wydatki, na których pokrycie nie wystarczały istniejące pobory. Postępowcy zaproponowali stały podatek od dóbr szlacheckich. Konserwatyści nie mieli wielkiej ochoty naruszania świętego prawa własności. Długo wysilał się umysł szlachecki nad wyszukaniem innych źródeł dochodu, nim nieodbita konieczność zmusiła go do sięgnięcia do nietykalnej dotychczas kieszeni szlacheckiej. 26 kwietnia uchwalono t. z. wieczystą ofiarę dziesiątego grosza. Dobra szlacheckie miały płacić 10 % od dochodu, duchowne 20 %, wreszcie starostwa — połowę. Uchwała ta była wielkiej doniosłości na przyszłość — szlachta uprzywilejowana dotychczas, równała się pod względem podatkowym z resztą narodu.

Przy obradach nad podatkami rozległ się w sejmie szlacheckim po raz pierwszy przychylny głos dla włościan. Jeden z najgorętszych patryotów, Julian Niemcewicz, zaproponował, aby podatków nie przerzucać na chłopów. Sejm przyjął wniosek jednomyślnie. To „chłopomaństwo“ sejmującej szlachty nie szło jednak zbyt daleko, jak pokazały uchwały sejmu w sprawie buntów, która niebawem zjawiła się w sejmie.

Rzecz się tak miała. Wrogie Moskwie uchwały sejmu wprawiły Katarzynę we wściekłość, która tem była jadowitszą, że na razie bezsilną. W braku wojska na buntujących się lachów zamierzyła carowa rzucić prawosławnych chłopów rusińskich. Plan podniesienia Ukrainy nie udał się Moskwie, ale przeląkł szlachtę. Skorzystał z tego Branicki, aby wylać swą żółć przeciw królowi i przez wykrycie mniemanych sprawców buntu zaskarbić sobie łaski starowierców szlacheckich. Sejm przestraszony dał się porwać do środków gwałtownych, rozkazując grodom sądzić doraźnie wszystkich wichrzycieli. Wielu chłopów padło ofiarą wylękłej szlachty.

Sprawa buntów chłopskich przekonała Branickiego, że byleby zręcznie wyzyskać przesądy szlachty, łatwo można opanować sejm. Nie omieszkał on z tego doświadczenia skorzystać. W maju zwolennicy jego wytaczają zdrady Ponińskiego. Była to nowa bomba, która przez długi przeciąg czasu zajęła całą uwagę sejmu. Dopiero w drugiej połowie roku rozpoczęły się obrady nad organizacyą wojska. Debaty trwały kilka miesięcy. Branicki szeregiem wniosków starał się niemi pokierować tak, aby powiększyć swą władzę hetmańską i z armii uczynić swój sztab przyboczny.

Kiedy tak sejm bezładnie obraduje, na dalekim Zachodzie, we Francyi, wybucha wielka rewolucya. Trzeci stan dostawał się do władzy. Zgromadzenie Narodowe rozpoczęło swe wiekopomne obrady przez uchwalenie praw człowieka. Wielki ruch francuski nie mógł pozostać bez wpływu na mieszczaństwo polskie. Za wpływem H. Kołłątaja prezydent miasta Warszawy Dekert zwołał zjazd przedstawicieli miast polskich do Warszawy. 24 listopada zjazd uchwalił „akt zjednoczenia miast Korony i Litwy“. W akcie tym mieszczaństwo polskie domagało się zupełnej wolności osobistej, samorządu miejskiego i udziału

w sejmie. Deputacya w czarnych sukniach ze szpadą u boku, mając na czele Dekerta, udała się 2 grudnia na zamek dla wręczenia „aktu“ królowi. Król przyjął deputacyę bardzo grzecznie, przyobiecując poparcie w sejmie. Udano się wtedy do marszałków konfederacyi : Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehy. „Czarna procesya“, jak ją szlachta nazywała, zrobiła silne wrażenie w stolicy i na sejmie. Postępowcy powitali ją przychylnie, jako objaw budzącego się ruchu wśród mieszczaństwa i znakomitą podporę ich dążeń. 15 grudnia Kublicki wniósł sprawę miejską na sejm. Starowiercza część posłów sarkała na zuchwałość plebejuszów. Postępowcy wypowiedzieli parę znakomitych mów w ich obronie. 18 grudnia żądania mieszczan odesłano jednomyślnie do osobnej komisyi, do której weszli ludzie mieszczaństwu przychylni.

Rok 1789 dobiegał do końca, a dwie najważniejsze sprawy — wojska i poprawy rządu — nie doczekały się pomyślnego załatwienia. Ofiara dziesiątego grosza, po której sejm spodziewał się dostatecznego opatrzenia wojska, dała zaledwie kilkanaście milionów złotych. Sejmująca szlachta z nauką finansową nieobeznana nie umiała sobie dać rady. W końcu roku ilość wojska zmniejszono do 65.000. Nie lepiej stało z reformą rządu. Wyznaczona przez sejm deputacya do poprawy rządu nic stanowczego nie spłodziła. Zasady, z któremi wystąpiła, były chwiejne i prawie wszystko zostawiały po dawnemu.

Tak niepomyślny rezultat rocznego sejmowania kazał patryotom szukać oparcia w Prusach, które przerażone zwycięstwami Rosyi i Austryi w Turcyi tem skwapliwiej poszukiwały sprzymierzeńców. W lutym 1790 roku przybył do Warszawy nowy poseł pruski Lucchesini (Lukesini), przywożąc dwa traktaty — jeden polityczny, drugi handlowy. Pierwszy przynosił Polsce zaczepno odporne przymierze, zobowiązując oba państwa do niesienia sobie wzajemnej pomocy wojskowej w razie zewnętrznego napadu; drugi za zniżenie cła od towarów polskich i odzyskanie mającej się zdobyć na austryakach Galicyi żądał od Polski dobrowolnego odstąpienia Gdańska i Torunia na rzecz Prus. O ile pierwszy traktat był dla Polski korzystnym, choć mu ufać zbyt nie należało, i miał wszelkie szanse być przyjętym przez sejm, o tyle drugi nie mógł się sejmującym podobać. Rozumiejąc to, zwolennicy Branickiego, mimo frazesów patryotycznych, wierni słudzy Moskwy, postanowili nie dopuścić do zawarcia przymierza z Prusami, domagając się głosowania nad obu traktatami razem. W kwietniu traktat zaczepno-odporny z Prusami został uchwalony, a sprawę Gdańska i Torunia pozostawiono w zawieszeniu. Fakcya Branickiego sromotnie się skompromitowała.

Było to pierwsze walne zwycięstwo patryotów. Postanowili oni teraz raźniej się wziąć do rzeczy, ale tymczasem mieli jeszcze jeden twardy orzech do zgryzienia. Czas sejmu zbliżał się do końca. Pobita opozycya uchwyciła się litery prawa, domagając się rozwiązania konfederacyi i zamknięcia sejmu. Patryoci znaleźli się w krytycznem położeniu. Rozwiązanie konfederacyi znaczyło zniszczenie prawie dwuletniej pracy i oddanie sprawy reformy rządu na niepewne losy przy-

szłego sejmu. Trzeba było stanowczo temu zapobiedz. Wniosek Żeleńskiego, aby sejm obradował w podwójnym składzie upadł. Nie widząc innego wyjścia, zaproponowano przedłużenie konfederacyi do 9 lutego 1791 r., na co sejm się zgodził. Konfederacya została uratowaną, poczem sejm dał sobie miesięczne wakacye.

W sierpniu deputacya do poprawy rządu wniosła nareszcie zarys przyszłych urządzeń państwowych. Zarys projektował wiele nowych zmian, między innemi znosił obieralność królów i ustanawiał tron dziedziczny. Rozpoczęła się gwałtowna dyskusya. Atakowano najrozmaitsze punkty projektu, które jednak dość łatwo przechodziły. Z największym ogniem broniła opozycya elekcyi królów. Nie przewidując końca rozprawom i nie chcąc na siebie brać odpowiedzialności w tak ważnej sprawie, wnieśli patryoci, aby sprawę dziedziczności tronu wytoczyć przed sejmiki (zgromadzenia wyborcze szlacheckie). Nie pewna swego, opozycya opierała się temu. Wreszcie uchwalono pośredni wniosek Sapiehy, wzywający sejmiki do wypowiedzenia się, czy zgadzają się na wybór następcy tronu za życia Stanisława Augusta. Tym następcą tronu miał być Fryderyk August, książę saski. Po tych debatach nadspodziewanie łatwo przeszedł dawniej przepadły wniosek, aby do istniejącego sejmu związanego w konfederacyę powołać drugi skład posłów z nowych wyborów.

Zwołane 16 listopada sejmiki w ogromnej większości oświadczyły się za wyborem Fryderyka Augusta na następcę tronu i dały przeważającą liczbę posłów postępowych. Patryoci tryumfowali. Nowy sejm w podwójnym składzie zebrał się 16 grudnia. Praca prawodawcza poszła szybko. Do 21 kwietnia 1791 r. uchwalono nowy porządek sejmowania, prawo o sejmikach, dające głos wyborczy tylko szlachcie gruntowej, i wreszcie 18 kwietnia prawo o miastach, o którem powiemy niżej, mówiąc o konstytucyi 3 maja.

Tymczasem pomyślne dotychczas dla Polski okoliczności zewnętrzne zaczęły przybierać odmienną postać. W lipcu 1790 r. pogodziły się Prusy z Austryą, która się z sojuszu z Moskwą wycofała. O odzyskaniu Galicyi nie mogło już być mowy. W kwietniu 1791 r. Anglia, która długi czas gotowała się do wojny z Moskwą, zaprzestaje uzbrojeń. Pozostawione sobie samym Prusy, rozgniewane na Polskę za nieotrzymanie Gdańska i Torunia, poczynają się chwiać w dotychczasowej polityce względem Rosyi. W tak groźnem położeniu postanowili patryoci, upatrujący w tęgości rządu główny ratunek kraju, w jednym dniu uchwalić nową konstytucyę. Myśl zamachu stanu wyszła od grona patryotów, złożonego z Ignacego Potockiego, Kołłątaja, Małachowskiego, Niemcewicza, Sołtyka, Matuszewicza i paru innych, zniecierpliwionych powolną robotą sejmu. Na zebraniach u marszałka Małachowskiego ułożyli oni projekt nowej konstytucyi i za pośrednictwem ks. Piattolego wtajemniczyli w swój plan Stanisława Augusta, od czasu przymierza z Prusami udającego patryotę. Wykonanie zamachu, naznaczone na dzień 5 maja, z powodu zdradzenia tajemnicy przyśpieszono o dwa dni. Dla zastraszenia możliwej opozycyi nie zaniedbano mieć po swej stronie warszawskie mieszczaństwo, już i tak oddane

patryotom za prawo 18 kwietnia. 29 kwietnia marszałek sejmowy Stanisław Małachowski z kilkudziesięciu znakomitościami udał się na ratusz Warszawy dla wpisania się do księgi mieszczańskiej. Warszawiacy przyjęli ich owacyjnie. 2 maja odbyło się w pałacu radziwiłłowskim publiczne posiedzenie założonego przez Kołłątaja klubu. Zaproszono mnóstwo osób z różnych stanów. Jeden z najznakomitszych ówczesnych mówców, Stanisław Sołtyk, wygłosił piorunującą mowę przeciw Moskwie, wskazując na tęgi rząd, jako jedyny ratunek Polski, poczem odczytano projekt konstytucyi. Obecni przyjęli go z zapałem *).

D. 3 maja od świtu tłumy publiczności wyległy na plac Zamkowy i zapełniły galerye sejmowe. Marszałek Małachowski, zagajając posiedzenie, doniósł, że ważne depesze nadeszły od posłów polskich przy dworach zagranicznych. Zażądali głosu Sołtyk i Suchorzewski. Po udzieleniu sobie głosu przez marszałka, Sołtyk domaga się bezzwłocznego odczytania depesz i przedsięwzięcia natychmiastowych środków zaradczych. Następnie wystąpił z tłumu Suchorzewski i rzucając się przed tron oświadczył, że uknuto rewolucyę na wytępienie wolności i w tym celu będą straszyć sejm zmyślonemi wiadomościami. Po gwałtownem przemówieniu Suchorzewskiego, wielu posłów zażądało odczytania depesz, co też uczynił Tadeusz Matuszewicz. Depesze były groźne, donosiły o przechylaniu się Prus na stronę Moskwy i opuszczeniu Polski. Teraz wstał Ignacy Potocki i błagał króla o wskazanie środków zaradczych. Król odpowiedział, że innego ratunku nie widzi jak przyjęcie projektu konstytucyi, który mu komunikowało liczne grono patryotów. Poczęto wołać „prosimy o projekt“. Odczytał go sekretarz sejmowy. Większość przyjęła go radosnymi okrzykami „zgoda!“. Wtedy po raz drugi wstał Suchorzewski i ciągnąc synka, którego przyprowadził, przed tron, wołał : „zabiję siebie i dziecko, aby nie dożyło niewoli pod nową konstytucyą“. Za przykładem Suchorzewskiego zwalczało projekt paru innych opozycyonistów, poczem kolejno zabierali głos patryoci, każdy wychwalając inną część projektu i nalegając na natychmiastowe jego przyjęcie. Po wielu głosach marszałek zawezwał opozycyonistów, aby wstali. Nikt się jednak nie podniósł, wstyd bowiem było opozycyi pokazać, że są garstką. Po drugiem odczytaniu projektu, przerywanem przez opozycyę, wstał Zabiełło i prosił króla, aby konstytucyę zaprzysiągł. Prośbę tę powtórzyły tysiączne głosy posłów i zebranej publiczności. Senatorowie i posłowie ruszają ku tronowi. Suchorzewski pada na ziemię i krzyczy : „po moim trupie“. Na trzykrotne wezwanie marszałka, czy izba projekt przyjmuje, odpowiada głośne „zgoda“, poczem król przysięga na nową konstytucyę i wzywa obecnych do kościoła św. Jana dla wykonania przysięgi. Wychodzących, króla i izbę, otacza zebrane przed zamkiem mieszczaństwo i wśród radosnych okrzyków niesie na rękach obu marszałków do kościoła. Po odbytej przysiędze obecni posłowie podpisali

---

*) Równocześnie w domu Bułhakowa zebrała się nieliczna opozycya, naradzając się, co robić. Postanowiono protestować przeciw nowej konstytucyi przez usta Suchorzewskiego.

konstytucyę i nakazali jej zaprzysiężenie wszystkim urzędom cywilnym i wojskowym.

Konstytucya 3 maja w jedenastu artykułach zawierała całą przyszłą budowę Polski. Artykuł pierwszy ogłaszał religię katolicką za panującą, zapewniając wszystkim innym wyznaniom zupełną wolność. Trzy następne stanowiły o układzie społecznym. Szlachtę posiadaczy konstytucya pozostawiała przy dotychczasowych prawach osobistych i politycznych, pozbawiając praw wyborczych szlachtę nieposiadającą. Mieszczaństwu potwierdzała prawo 18 kwietnia : nadawała mu prawo neminem captivabimus (nikogo nie wolno aresztować jak przekonanego sądownie), wolność nabywania dóbr ziemskich, dostęp do wszystkich urzędów i godności; zdejmowała hańbę z pracy przemysłowej i handlowej, stanowiąc, że szlachcic oddający się tym zawodom szlachectwa nie traci; zapewniała wreszcie mieszczaństwu samorząd miejski i niezależne sądownictwo. Nadto uzyskali mieszczanie pewien wpływ na rząd i sejm. Przed każdym mianowicie sejmem wybierać oni mieli pewną ilość przedstawicieli, którzy zasiadali w komisyach (ministeryach) skarbu i policyi z głosem stanowczym w sprawach przemysłu i handlu i mieli prawo zabierać głos w sejmie dla przedłożenia swych potrzeb i zażaleń. Dla włościan była konstytucya najmniej łaskawą. Ogłaszając lud rolniczy za „najobfitsze bogactw krajowych źródło“ i „najdzielniejszą kraju siłę“, nie znosiła ona poddaństwa, ani pańszczyzny. Zapewniała opiekę prawa tylko tym włościanom, z którymi panowie zawrą dobrowolną umowę. Naruszenie takiej umowy miało odtąd podlegać karze określonej nowym zbiorem praw polskich. Więcej hojną była konstytucya dla przybyszów i zbiegłych włościan, orzekając, że „każdy człowiek do państw rzeczypospolitej, nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak stanie tylko na ziemi polskiej, wolnym jest“.

Pozostałe siedm artykułów zajmowały się urządzeniem władz, — prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Uchwalanie praw we wszelkich materyach należy do sejmu, zbierającego się co dwa lata, i zawsze gotowego. Wszelkie uchwały zapadają większością głosów. Poseł ma być poczytywany za przedstawiciela całego narodu, przez co osłabiono znaczenie instrukcyi (bezwarunkowych nakazów poszczególnych zgromadzeń szlacheckich, jak się ma dany poseł zachować) i poddawano posłów dobroczynnemu wpływowi oświeconej stolicy. Co dwadzieścia pięć lat odbędzie się sejm nadzwyczajny dla poprawy konstytucyi. Wykonywanie praw należy do króla, który z obieralnego staje się dziedzicznym w rodzinie Fryderyka Augusta króla saskiego. Do niego należy mianowanie urzędników, senatorów i biskupów, najwyższe dowództwo nad siłą zbrojną. Dla zabezpieczenia narodu od samowoli króla ustanawia się rada królewska, zwaną strażą, z 6 ministrów. Wszelkie postanowienie króla, nie opatrzone podpisem jednego z ministrów, jest nieważne. Rząd kraju podzielony na 6 ministeryów (komisyi) — oświaty, policyi, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, skarbu i wojska — podległych królowi w straży. Władza sądownicza niezależna od rządu, dla każdego stanu osobna, pochodzi z wyborów.

Konstytucya 3 maja spotkała się z nadspodziewanie gorącem przyjęciem całego kraju. Liczne deputacye od sejmików zawoziły do Warszawy podziękowania całego stanu szlacheckiego królowi i sejmowi. Miasta, dla których zapowiadała się świetna przyszłość, przesadzały się w wyrazach uwielbienia dla nowej konstytucyi. Zapał tem był ognistszym, że idąc za przykładem stolicy, najpierwsi dygnitarze szlacheccy przyjmowali obywatelstwo miejskie i bratali się z mieszczanami. Radości dwóch oświeconych stanów wtórowali wolni chłopi. Włościanie z Pawłowa, zwolnieni z poddaństwa dwadzieścia lat temu, ułożyli dziękczynną pieśń na cześć króla. Nie szczędziła też wyrazów uznania dla konstytucyi 3-go maja zagranica. Najpierwsi mężowie Zachodu chwalili ją publicznie.

Konstytucya 3 maja była wielkim krokiem naprzód w dziele zdemokratyzowania Polski. Przez nowe urządzenia polityczne łamała ona raz na zawsze wrogie państwu knowania magnatów, czynnościom prawodawczym zapewniała ciągłość i prawidłowość, władzy wykonawczej niezbędne warunki bytu. Pod względem społecznym niemniej była ona doniosłą. Nie równając stanów, co wówczas było niemożliwem, wprowadzała ona w grę nowe siły, które z nieodbitą koniecznością w bliższej lub dalszej przyszłości musiały sprowadzić zupełne równouprawnienie. Przez pozbawienie nieposiadającej szlachty praw politycznych, zawarowanie mieszczaństwu swobodnego rozwoju, zdjęcie pogardy z zajęć przemysłowo-handlowych i równoczesne wzmocnienie władzy królewskiej zmniejszała ona liczebnie stan szlachecki, a potęgowała znaczenie i liczebną siłę stanu średniego, z konieczności wrogiego zarówno wybujałym przywilejom szlacheckim, jak i niewoli włościan. Przez konstytucyę 3 maja Polska wkraczała na drogę, która przez częściowe walki i stopniowe zmiany wiodła ją niechybnie do idealnego wówczas — a dla nas, polaków, i dziś jeszcze — ustroju z niepodległością na zewnątrz, wolnością i równością społeczną i polityczną na wewnątrz. Polska, z państwa wspieranego przez omdlałe ramiona liczebnie większej, niż gdziekolwiek indziej, ale zawsze nielicznej warstwy szlacheckiej, miała przez konstytucyę 3 maja zamienić się na państwo podtrzymywane przez kilkunastomilionową rzeszę żywych i równouprawnionych obywateli. Z państwa słabego zewnętrznie i wewnętrznie miała stać się pierwszorzędną potęgą na północy.

Ale jeżeli takie musiały być następstwa konstytucyi w przyszłości, narazie wzmacniała ona państwo tylko nieznacznie. Mieszczanie, których powoływała do nowych praw, byli nieliczni, a żydowstwo, obce mową, religią, obyczajem i dążeniem, spoglądało obojętnie, kto w kraju panował. Najliczniejsza zaś warstwa narodu, chłopi, jeśli i w swej bierności zasłyszeli coś o nowej konstytucyi, nie mogli się wzruszyć tem, że nazywała ich „najobfitszem źródłem bogactw krajowych". Brak samorzutnego poparcia tej wielkiej masy — które jeszcze wtenczas można było z pewnem prawdopodobieństwem wywołać przez ogłoszenie wolności włościan, czego jednak patryoci nie zrobili z obawy zbrojnego ruchu szlachty, — brak ten trzeba było wynagrodzić stworzeniem lnej armii.

Tymczasem patryoci zdawali się o tem zapominać. Powszechna radość warstw oświeconych z konstytucyi 3 maja i hymny pochwalne cudzoziemców napełniły ich dziecinną otuchą, która wydawała się tem więcej uzasadnioną, że na zjeździe w Pillnitz stanęła między cesarzem austryackim i królem pruskim umowa, zobowiązująca obu monarchów do szanowania całości Polski i jej nowej konstytucyi. Zapominając o Moskwie, jak gdyby w najspokojniejszym czasie zajęli się patryoci rozwinięciem szczegółowem konstytucyi 3 maja i nie pomyśleli o środkach obrony, aż w przededniu rozprawy z Moskwą.

Z początkiem 1792 roku zbliżały się wypadki stanowcze. Wojna turecko-moskiewska skończyła się. Moskwa, dla której utrwalenie się nowej konstytucyi w Polsce było zabójczem, miała ręce rozwiązane i nie wahała się ani chwili z nowym najazdem na Polskę. Plan jej był prosty : z jednej strony pobudzić Prusy do zdrady przymierza z Polską przez rzucenie im na pożarcie województw zachodnich, do których dawno ostrzyły zęby, z drugiej przez wywołanie magnackiego buntu, wzywającego pomocy Moskwy, upozorować prawność najazdu na Polskę.

Nota z lutego 1792 roku zwrócona do rządu pruskiego zapowiadała mu przyszłe zdobycze terytoryalne, byleby nie przeszkadzał Moskwie w jej niszczycielskiem dziele. 14 maja Ksawery Branicki, Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski zawiązali w Targowicy bunt przeciw konstytucyi 3 maja pod hasłem wolności republikańskich i równości całej szlachty i w wiernopoddańczej suplice zawezwali pomocy zbrojnej „wielkiej i podobnej bogom“ carowej przeciw demagogom i anarchistom. 18 maja doręczył Bułhaków Stanisławowi Augustowi oświadczenie Katarzyny, w którem zapowiadała wkroczenie moskali do Polski dla przywrócenia dawnych wolności i swobód. Niebawem przeszło stotysięczna horda mongolska wkroczyła różnymi szlakami do Polski, a za nią herszty spisku targowickiego ze zgrają swych sług i przyjaciół

W tak krytycznem położeniu sejm zdobył się na kilka energicznych uchwał; nakazał natychmiastową sprzedaż starostw (dóbr narodowych), które miały służyć za ubezpieczenie dla mającej się zaciągnąć 30 milionowej pożyczki, ustanowił nowe podatki, zadekretował oddanie milicyi nadwornych na usługi Rzeczypospolitej i zawezwał naród do składek i tworzenia oddziałów ochotniczych. Ale po tych paru wysiłkach, jak gdyby zmęczony, popełnił słabość nie do darowania. 29 maja odroczył swe posiedzenia do nieograniczonego czasu, powierzywszy komendę nad wojskiem i losy kraju znanemu z haniebnego płaszczenia się Moskwie Stanisławowi Augustowi.

Przeciw silnej swą liczbą i swą ślepą wiarą w cara armii moskiewskiej stanęło do boju 50.000 żołnierza polskiego źle uzbrojonego i źle dowodzonego, ale pełnego zapału i pragnącego namiętnie walki w obronie wielkiej sprawy narodu. Po paru bitwach — pod Zieleńcami, Dubienką i in. — gdzie w dawnym blasku zajaśniało męstwo polskie, ustępując przeważającej sile, cofnęli się polacy w końcu lipca w granice dzisiejszej Kongresówki, szykując się do długiego oporu.

Inaczej jednak postanowił król. Nikczemnego służalca Katarzyny przeraziło parę nieudanych bitew i zdradzieckie chylenie się Prus ku Moskwie. Nie wyczerpawszy żadnego ze środków, w które go naród uzbroił, shańbił się w dziejach Stanisław August przez przystąpienie (24 lipca) do Targowicy, i przez rozkaz zaprzestania dalszego „próżnego przelewu krwi".

Polska była bez ratunku zgubioną. Przez rok plugawa i głupia konfederacya targowicka bawiła się w wielkorządcę kraju, gdy równocześnie między Moskwą i Prusami toczyły się rokowania o nowy podział Polski. W styczniu 1793 r. armia pruska zajęła województwa wielkopolskie, a Moskwa województwa ruskie (Wołyń, Podole i Ukrainę). Drobny tylko szmat ziemi między Pilicą i Dźwiną miał się odtąd do czasu kościuszkowskiego powstania zwać Polską.

Jan Wierzba.



FRANCUSKIE PARTYE POLITYCZNE

Po Wielkiej Rewolucyi Francuskiej, której historya, napisana przez tow. F. P., została niedawno wydana przez Polską Partyę Socyalistyczną, zapanował we Francyi cesarz Napoleon I. Rewolucya ta, jak wiadomo tym, którzy czytali powyższą historyę, była zrobiona przez bogate mieszczaństwo przy pomocy mniej bogatego drobnego mieszczaństwa, chłopów i ludu robotniczego z miast, a głównie z miasta Paryża — przeciwko wielkim przywilejom księży i szlachty i przeciwko królowi, który tych przywilejów chciał bronić. Rewolucya zniosła nierówność stanów wobec prawa i w płaceniu podatków; otworzyła dostęp do wszelkich godności i urzędów wszystkim obywatelom kraju, bez różnicy urodzenia ani wyznania religijnego; odebrała księżom i sporej ilości szlachty olbrzymie majątki, które podzielone zostały na mniejsze działki i kupione poczęści przez bogatszych chłopów, poczęści przez mieszczan. Prócz tego Rewolucya zniosła rząd monarchiczny, królewski, a zaprowadziła rzeczpospolitą z głosowaniem powszechnem, z zupełną wolnością słowa, druku, zgromadzeń. Otóż pierwsza część tych przemian, dokonanych przez Rewolucyę francuską, była wprawdzie korzystna dla całego narodu, ale głównie na niej skorzystało bogate mieszczaństwo, któremu też i na początku Rewolucyi i podczas całego jej trwania tylko o te zdobycze praw dla siebie chodziło i ktore nie pozwoliłoby ich sobie zabrać. Co się zaś tyczy drugiej części zmian rewolucyjnych, mianowicie szerokich praw politycznych dla całego ludu, to zostały one zaprowadzone tylko pod naciskiem klas pracujących i wyzyskiwanych, a głównie rzemieślników i robotników paryskich, którzy chcieli z nich skorzystać dla poprawienia swego bytu, dla zniesienia wyzysku i nędzy. Już wtedy zjawili się we Francyi pierwsi socyaliści, których przywódcą był Babeuf.

Bogate mieszczaństwo ustępowało robotnikom i drobnemu mieszczaństwu, dawało im prawa polityczne, obiecywało poprawę losu, dopóki potrzebowało ich pomocy do zwycięstwa nad szlachtą, duchowieństwem i królem. Jak tylko z tamtemi załatwiło się ostatecznie, zaraz zaczęło potrochu odbierać swobody ludowi i prześladować jego obrońców, a wtedy poczuło potrzebę oparcia się na wojsku, którego najulubieńszym wodzem był właśnie Napoleon Bonaparte. Został on więc, ze złamaniem konstytucyi przy pomocy bogatego mieszczaństwa i żołdaków, najpierw konsulem, czyli pierwszym urzędnikiem rzeczypospolitej (w r. 1799), a później (w 1804 r.), ogłosił się samowładnym cesarzem.

Cesarz Napoleon I zniszczył całą polityczną, demokratyczną część dzieła Rewolucyi francuskiej i odebrał ludowi wszelkie prawa i swobody polityczne; natomiast zachował i wzmocnił zmiany cywilne, dokonane przez Rewolucyę na korzyść mieszczaństwa. Dla korzyści mieszczaństwa z początku, a później dla swej własnej i swoich krewnych i jenerałów, prowadził on też nieustanne wojny z monarchami europejskimi, aż w końcu, wycieńczywszy kraj cały do ostatecznych granic, został zwyciężony i w r. 1814 zrzucony z tronu.

Na jego miejsce zwycięscy monarchowie europejscy wprowadzili, wbrew woli narodu francuskiego, Ludwika XVIII-go z rodziny Burbonów, brata króla, skazanego na śmierć za zdradę narodu w r. 1793 przez Rewolucyę. Ludwik XVIII nietylko nie odważył się na przywrócenie dawnych przywilejów szlachty i duchowieństwa, ale nawet, chcąc pozyskać sobie bogatsze mieszczaństwo, dopuścił je do udziału w rządach, nadał konstytucyę, według której obywatele, płacący co najmniej 300 franków podatków bezpośrednich, mogli wybierać posłów do ciała prawodawczego. Despotyzm bowiem, którego się trzymał Napoleon I, nie odpowiadał już wcale interesom bogatego mieszczaństwa. Handel i przemysł rozwijał się coraz bardziej, i mieszczaństwo odczuwało wskutek tego coraz większą potrzebę pilnowania swoich interesów w rządzie, wpływania na cła, na różne prawa o podatkach i przemyśle, na pokój i wojnę; jednem słowem, stało się dbałe o swoje prawa polityczne. Ale wysoki cenzus 300-frankowy dawał prawo wyborcze tylko niewielkiej ilości mieszczaństwa, a głównie wychodził na korzyść właścicielom ziemskim. Prócz tego, drobniejsze mieszczaństwo i proletaryat robotniczy, który zaczął wzrastać w liczbę, także chciały uzyskać wpływ na rząd w celu pilnowania swoich znowu właściwych interesów. Stąd aż do r. 1848 ciągłe dążenie we Francyi do rozszerzenia praw politycznych, które spowodowało wypędzenie dwóch królów, opierających mu się. Najpierw, w r. 1830, wypędzony został brat Ludwika XVIII, król Karol X, ostatni z rodziny Burbonów. Drobne mieszczaństwo i robotnicy paryscy najwięcej przyczynili się do tego, i już wtedy niektórzy z nich chcieli ogłosić we Francyi rzeczpospolitą, lecz bogatsze mieszczaństwo nie pozwoliło na to, czem prędzej posadziło na tronie nowego króla, kuzyna poprzedniego, Ludwika Filipa z rodziny Orleanów, i zadowolniło się obniżeniem cenzusu wyborczego do 200 fr. podatków bezpośrednich, które otworzyło im szeroko parlament

i zapewniło w nim przewagę liczebną nad właścicielami ziemskimi. Ośmnaście lat panowania Ludwika-Filipa były rajem dla kapitalistycznego mieszczaństwa : przemysł się rozwijał, spekulacya na giełdzie dochodziła do niesłychanych rozmiarów, rząd popierał przemysł, nie przeszkadzał spekulacyi, tłumił bunty robotnicze (które wybuchały szczególniej wśród tkaczy jedwabiu w Lyonie w r. 1831 i 34), i jeszcze zdobywał dla mieszczaństwa kolonię w Algierze. Lecz z przemysłem rosła też i klasa robotnicza ; ze spekulacyą giełdową coraz częstsze były bankructwa i rosło niezadowolenie drobnego mieszczaństwa, aż gdy rząd nie chciał wciąż przyznać nowego rozszerzenia prawa wyborczego, w r. 1848 Ludwik-Filip został z kolei wypędzony i ogłoszona rzeczpospolita z głosowaniem powszechnem.

Ale ta druga rzeczpospolita nie trzymała się długo : wszystkiego 3 lata. Robotnicy i drobniejsze, uboższe mieszczaństwo, którzy ją zdobyli własną krwią, chcieli z tej zdobyczy wyciągnąć odpowiednie korzyści, ulżyć swemu położeniu, zmniejszyć biedę i wyzysk, jednem słowem, przeprowadzić reformy społeczne. Mieszczaństwo kapitalistyczne, wielkie i średnie, natomiast nie chciało ustąpić ani odrobiny z swych zysków i, skorzystawszy z siły robotników dla wzięcia władzy rządowej zupełnie w swoje ręce, zgadzało się ono rządzić bez niepotrzebnego już króla, zgadzało się na rzeczpospolitą, czyli na formę rządu republikańską, ale bez żadnych reform społecznych, — a gdy robotnicy energiczniej się o nie upomnieli, sprawili im srogą rzeź (w czerwcu r. 1848) przy pomocy wojska. Widząc niezadowolenie robotników, kapitaliści odczuli znowu potrzebę, aby ich bronił silny rząd, któremu wojsko byłoby zupełnie posłuszne, a mniemali, że rząd republikański, który miał swój początek w ludowej rewolucyi, takim być nie potrafi. Dlatego to znowu, zupełnie jak za pierwszej, Wielkiej rewolucyi, poddali się pod panowanie cesarza z tej samej rodziny Bonapartych, co Napoleon I, — mianowicie Napoleona III, który, najpierw, w końcu r. 1848 został obrany na prezydenta rzeczypospolitej, a później, w 1851, ogłosił się cesarzem.

Zapytamy, jakim sposobem to się stać mogło przy istnieniu głosowania powszechnego ? Oto stało się to najpierw dlatego, że Napoleon w zgodzie z kapitalistami zniósł wszelkie swobody : druku, zgromadzeń, rozpraw publicznych, — przez co ułatwił sobie ogłupianie ludu, a powtóre, dlatego że zaprowadzenie głosowania powszechnego dopuściło odrazu do głosu kilka milionów chłopów, którzy liczbą swoją znacznie przewyższali robotników miejskich. Między tymi chłopami było bardzo wielu właścicieli mniejszych lub większych działków ziemi, i wśród nich pismacy kapitalistów i księża rozpuścili wiadomość, że jakoby socyaliści, robotnicy z miast, chcą im odebrać ziemię. Chłopi, którzy byli wówczas bardzo ciemni, uwierzyli temu i stanęli po stronie Napoleona III go, który miał ich obronić od socyalistów i obiecywał opiekować się ich losem. Napoleon, ogłupiwszy lud w ten sposób, gdy się ogłosił cesarzem, poddał to pod zatwierdzenie całego ludu, czyli pod plebiscyt -- i otrzymał ogromną większość głosów (a to tem

łatwiej, że musiano głosować jawnie, i że każdemu, głosującemu przeciw, groziły prześladowania).

Dla tej samej też przyczyny to drugie cesarstwo nie zniosło zupełnie głosowania powszechnego: wystarczało mu zniesienie zasadniczych swobód słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń, a już wtedy nie było trudną rzeczą utrzymywać lud wiejski w ogłupieniu tak, że głosował zawsze na kandydatów cesarskich. Z drugiej jednak strony wszyscy przeciwnicy cesarstwa, głównie w miastach, a przedewszystkiem w Paryżu, zarówno średni i drobni mieszczanie, jak robotnicy, połączyli się w jedną republikańską partyę i, spiskując potajemnie, czekali tylko sposobności, aby obalić cesarstwo, a przywrócić rzeczpospolitą. Sposobność taka nadarzyła się w r. 1870 dopiero. Napoleon trzeci, zarówno jak pierwszy, dla podtrzymania swojej sławy wobec narodu, wdał się w liczne wojny, osłabił naród, aż w r. 1870 został zwyciężony przez niemców i poddał im się sromotnie z całem wojskiem. Wtedy republikanie paryscy zrobili zamach na cesarski parlament, lud go zdobył, posłów rozpędził, i ogłosił d. 4 września 1870 r. rzeczpospolitą, trzecią już w historyi Francyi, która też istnieje dotychczas.

Nie odrazu jednak można było być zupełnie spokojnym o jej istnienie. Z początku kapitaliści i właściciele ziemscy, bojąc się, że rząd republikański nie będzie ich dostatecznie bronił przed żądaniami klas pracujących, wszystko robili, ażeby koniecznie przywrócić monarchię. Rozumieli dobrze, że rodzina Bonapartych zanadto się skompromitowała, sprowadzając na naród francuski już po raz drugi sromotną klęskę wojenną, która skończyła się tym razem zabraniem przez Niemcy dwóch prowincyi francuskich, Alzacyi i Lotaryngii, więc wtedy wyleźli ze swych kryjówek, w których przez czas istnienia cesarstwa kryli się, jak tchórzliwe krety, zwolennicy królestwa, czyli rojaliści. Dwie były wypędzone rodziny królewskie : Burbonów i Orleanów, i poprzednio ich stronnicy zażarcie się kłócili pomiędzy sobą ; ale teraz się pogodzili i podzielili w ten sposób, że Burbon miał być królem, a że nie miał dzieci, więc miał następcą tronu mianować Orleana. Parlament już gotów był to zatwierdzić, ; ale zarówno parlament, jak kandydat do tronu zlękli się robotników paryskich. Wprawdzie bowiem jeszcze w 1871 r. te same wojska, które nie umiały bić się z najezdcami kraju — niemcami, rzuciły się w przeważnej liczbie na robotników paryskich, którzy, jak zawsze, tak i wtedy, chcieli skorzystać z ogłoszenia rzeczypospolitej dla przeprowadzenia reform społecznych i w tym celu utworzyli Komunę Paryską, — wprawdzie komuna została zgnieciona i zginęło przytem 30.000 robotników, — ale czuli kapitaliści, że jeśli ogłoszą królestwo, to robotnicy w obronie rzeczypospolitej znów porwą się do buntu, a z nimi stanie drobne mieszczaństwo. Dali tedy pokój na razie, ale nie wyrzekli się zupełnie nadziei, i czekając lepszej sposobności, tymczasem uchwalili dla rzeczypospolitej w Zgromadzeniu Narodowem, czyli parlamencie, konstytucyę jak najmniej demokratyczną, a na prezydenta wybrali Mak-Mahona, który miał przy dobrej sposobności ustąpić miejsca monarsze. Cały czas rządów Mak-Mahona, aż do r. 1879, był czasem rządów stronnictw konserwa-

tywnych (zachowawczych) i czasem niepewności dla samej republikańskiej formy państwa. Zarówno zwolennicy króla (którzy po śmierci ostatniego Burbona nazywają się wszyscy orleanistami), jak zwolennicy odbudowania cesarstwa, czyli bonapartyści, jak niektórzy przedstawiciele kapitalistów, którzy myśleli, że monarchię odbudować zbyt trudno, ale trzeba utworzyć silny rząd kapitalistyczny w rzeczypospolitej, łączyli się razem, jako konserwatyści, przeciwko republikanom właściwym, w tym celu, aby nie dopuścić do żadnych reform społecznych i do więcej demokratycznych praw politycznych. W tym celu starali się oni wszelkiemi siłami wzmocnić powagę i wpływ księży, którzy, jak we wszystkich poprzednich rewolucyach, tak i teraz, gorliwie stawali po stronie bogaczy i wsteczników przeciwko ludowi. Przy pomocy księży, ogłupiających wciąż chłopów, konserwatyści zdobywali większość w izbie poselskiej, wybieranej przez głosowanie powszechne. Ale gdy propaganda republikańska zaczęła jednak wywierać coraz większy wpływ na wyborców, konserwatyści opierali się głównie na senacie, — drugiem zgromadzeniu prawodawczem, zaprowadzonem przez konstytucyę właśnie w celu krępowania ruchów ludowych. Senat bowiem nie jest wybierany przez głosowanie powszechne i nie na 4 lata jak izba poselska, lecz raz na lat 9 i przez osobnych wyborców, wyznaczanych przez rady gminne, a oprócz tego na początku czwarta część jego członków była naznaczana dożywotnio. W ten sposób senat może sobie nader mało robić z ruchów ludowych, które bardzo nieprędko wpływać mogą na wybór senatorów, a że żadne prawo nie może być wydane bez zgody senatu, więc często i zdobycie większości w izbie poselskiej na nic się nie przydaje, gdy chodzi o jakąś ważniejszą reformę społeczną.

Stronnictwo republikańskie walczyło wtedy z całych sił przeciw konserwatystom. Program jego stanowiły najpierw pewne reformy społeczne; nie miały one zresztą być bardzo głębokie. Stronnictwu republikańskiemu chodziło wprawdzie i o robotników, bez których rozumiało, że będzie bezsilne; ale składało się ono głównie z bardzo licznych we Francyi średnich i drobnych mieszczan, którzy cierpią od konkurencyi wielkiego kapitału i od spekulacyi giełdowej, więc chcą ograniczyć i obciążyć wielki kapitał, ale z których każdy spodziewa się jeszcze, że dorobi się majątku i zostawi go swym dzieciom, a więc nie chce zanadto ograniczać kapitalizm ani tembardziej dążyć do wspólnej własności środków produkcyi. Dlatego reformy społeczne, których żądali republikanie, sprowadzały się do postępowego podatku od dochodu. Natomiast, ponieważ duchowieństwo i senat gorliwie popierały politykę konserwatystów, więc republikanie domagali się zniszczenia wpływu księży, odebrania im przedewszystkiem wpływu na szkoły niższe i wyższe, i ograniczenia praw senatu przez rewizyę (czyli zmianę) konstytucyi. Prócz tego żądali oni odebrania wysokich urzędów w wojsku książętom Orleańskim, aby zabezpieczyć się od niebezpieczeństwa zaprowadzenia monarchii przemocą, — czyli od „zamachu stanu“. Energiczna propaganda republikanów odniosła wreszcie szczęśliwy skutek u chłopów, stanowiących większość kraju. Chłopi zrozumieli wre-

szcie, że odbudowanie monarchii, która by mogła znowu wywołać wojny i rewolucye, nie przyniosłoby im żadnej korzyści; że republikanie nie zagrażają ich własności, a wreszcie projekt ich podatku dochodowego na bogatych podobał im się — wybrali większość republikańską w r. 1877, a w r. 1879 konserwatywny prezydent Mak-Mahon podał się wreszcie do dymisyi, republikanie ostatecznie wzięli rząd w swoje ręce, i trzymają go już lat 20.

Ale wówczas nastąpiła ważna zmiana w samem stronnictwie republikańskiem. Dotychczas łączyło się ono przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — konserwatystom, choć się składało z rozmaitych ludzi mających różne żądania. Trzymało się ono jeszcze razem, aby przeprowadzić niektóre prawa przeciw księżom i przeciw kandydatom do tronu, którzy wspólnie intrygowali przeciw rzeczypospolitej: książęta z rodzin Orleanów i Bonapartych zostali wypędzeni z kraju na zawsze; została zaprowadzona obowiązkowa i bezpłatna szkoła dla wszystkich bez nauki religii, a więc bez wpływu księdza na umysły dzieci; prawo wojskowe kazało brać na rekrutów kleryków na równi z innymi popisowymi. Zniesiono też wszelkie ograniczenia prasy i zgromadzeń (byle nie pod gołem niebem, bo te pozostały we Francyi wzbronionemi); ogłoszono amnestyę za Komunę, co pozwoliło wrócić do Francyi przywódcom socyalistów; od r. 1881 zaczęło się organizowanie stronnictwa socyalistycznego. Ale gdy przyszło do właściwych reform społecznych, w stronnictwie republikańskiem nastąpił rozdział. Ta część jego, która doszła do rządów, wzięła teraz w obronę interesy kapitalistów, i wyrzekła się wszelkich reform, a w tej liczbie i podatku dochodowego; rozumiejąc, że senat przyda się do odrzucania reform, nie zgodzili się też ci republikanie na jego zniesienie, a przeprowadzili tylko małą reformę: znieśli senatorów dożywotnich. Przewódca ich, Gambetta, powiedział, że te reformy są n i e n a c z a s i e, po francusku, że nie są o p p o r t u n; stąd ich nazwano o p o r t u n i s t a m i. Zamiast reform społecznych, woleli oni zająć się rozszerzaniem kolonii francuskich i zdobywaniem nowych, bo to jest potrzebne dla kapitalistów, aby mieli gdzie zbywać nadmiar swoich towarów. Druga natomiast część republikanów pozostała wierną interesom drobnego mieszczaństwa, które się wyrażały w dawnym programie: w podatku postępowym od dochodu i w rewizyi konstytucyi, która by, jeśli nie zniosła zupełnie senatu, to przynajmniej ograniczyła jego prawa tak, aby nie mógł przeszkadzać przyjmowaniu reform. Ta partya nazwała się r a d y k a l n ą. W swej agitacyi zwalczała ona wogóle rozwijający się kapitalizm: występowała przeciw polityce kolonialnej, żądała ograniczenia wielkich magazynów i towarzystw akcyjnych.

Dzięki zupełnej swobodzie druku i słowa, radykaliści zdobywali przy wyborach coraz więcej zwolenników i mandatów. W r. 1885, 86, 88 nawet radykaliści dochodzili do rządów, obejmowali ministerya (Brisson, Goblet, Floquet). Ale wtedy odbywała się ciekawa historya, która się powtórzyła i w r. 1896 i teraz: jak tylko radykaliści dochodzą do władzy, natychmiast zapominają o całym programie, o podatku dochodowym, o rewizyi konstytucyi; rządzą zupełnie jak gdyby

byli oportunistami. Przyczyną tego jest, że radykaliści są partyą drobnego mieszczaństwa; drobne mieszczaństwo zaś, jakeśmy to już wyżej zaznaczyli, cierpi od kapitalizmu, ale na zniesienie tego kapitalizmu nie może się zdecydować; stąd, gdy rządzi kto inny, a oni są w opozycyi, to drobni mieszczanie radykalni domagają się różnych ograniczeń kapitalizmu, a nawet różnych głębokich reform: w programie republikańskim z r. 1869 stało nawet zniesienie armii stałej i zastąpienie jej uzbrojeniem ludu całego oraz wybór sędziów przez lud; ale gdy ci sami drobnomieszczanie dochodzą do rządów, to staje się dla nich zrozumiałem, że kapitalizm nie może istnieć bez spekulacyi giełdowej, bez kolonii, bez wojska, policyi i sędziów, którzy by go bronili od niezadowolenia ludu, — a nawet bez księży, którzy by temu ludowi wmawiali, że nie powinien się buntować. Więc porzucają oni swój program, lub zachowują z niego nic nie znaczące drobnostki; a niezadowoleni drobni mieszczanie i chłopi, których położenie coraz się pogarsza, zaczynają się przekonywać, że tylko ci, co chcą zupełnego zniesienia kapitalizmu, czyli s o c y a l i ś c i, mogą zaradzić i ich cierpieniom.

Ale drobni mieszczanie nie tak prędko się decydują na zupełne zerwanie z kapitalizmem: ciągle im się jeszcze zdaje, że bez zniesienia go możnaby go poprawić, możnaby usunąć jego nadużycia, tylko że rząd, chociaż niby radykalny, nie chce i nie umie tego zrobić, że zdradza. Widząc bezsilność swych dążeń w parlamencie, drobne mieszczaństwo najbardziej cierpiące, najbardziej zagrożone bankructwem, zniechęca się do rzeczypospolitej i do parlamentaryzmu, a nie chcąc jeszcze przyjąć programu socyalistycznego, zaczyna wyczekiwać jakiegoś „wielkiego uczciwego człowieka“, który przytrze rogów kapitalistom i podłemu parlamentowi, który im służy. Takie zjawisko widzieliśmy we Francyi w r. 1887 — 88. Powstając przeciw różnym nadużyciom finansowym i parlamentarnym, zyskał sobie ogromną popularność wśród drobnego mieszczaństwa jenerał Boulanger (Bulanże), człowiek zresztą ograniczony i słabego charakteru, i w gruncie rzeczy nieprzyjaciel ludu, gdyż w r. 1871 był w liczbie tych oficerów, co tępili komunardów. Ale szowiniści, krzykacze patryotyczni, skorzystali zaraz z tego, że drobne mieszczaństwo było niezadowolone z wojen w koloniach, i zaczęli obiecywać, że Bulanże wytoczy inną wojnę: odbierze Niemcom Alzacyę i Lotaryngię. Utworzyło się w ten sposób bardzo szybko silne stronnictwo b u l a n ż y s t ó w, którzy chcieli, aby ich jenerał był wybrany na prezydenta rzeczypospolitej, a jeśli nie — to siłą wojskową rozpędził parlament i naprawił odrazu wszystko złe. Orleaniści i bonapartyści zrozumieli zaraz, jaką korzyść może z tego wyciągnąć jeden z kandydatów do tronu, który, opierając się na znanem nazwisku i na możnych, z łatwością później zastąpiłby słabego Boulangera, i zaczęli pieniędzmi swymi grubo sypać na ruch bulanżystowski. Zagrożeni w swych zasadniczych swobodach republikanie znowu połączyli się silnem przymierzem; socyaliści również wystąpili przeciw zapowiadającemu się despotyzmowi wojskowemu; przestraszony wytoczonym mu procesem o zdradę

stanu, Bulanże uciekł, później odebrał sobie życie. Ostatnia próba zamachu monarchicznego spełzła na niczem.

Odtąd monarchiści, czy to królewscy, czy cesarscy, zrozumieli, że tej trzeciej rzeczypospolitej już nie obalą, bo nie mają za sobą ludu wiejskiego. Zaczęli się tedy starać o to, o co im zawsze najwięcej chodziło: aby przeszkodzić przynajmniej wszelkiemu postępowi społecznemu, aby obronić kapitalizm od wszelkich reform. W tym celu zaczęli „nawracać się“ do rzeczypospolitej, czyli ogłaszać się za republikanów konserwatywnych, aby zawładnąć rządem rzeczypospolitej, przywrócić wpływ i swobody duchowieństwa, ukrócić swobody polityczne. Z drugiej strony oportuniści, widząc, że już nic nie grozi samej formie rządu republikańskiej, którą oni chcą utrzymać dlatego, że przy niej kapitaliści najwięcej mają swobody do kierowania swymi interesami, a lud, spodziewając się poprawy losu drogą pokojową, najmniej jest ochoczy do buntów, — oportuniści postanowili zerwać zupełnie z radykalistami, dawniejszymi swymi sprzymierzeńcami, i także bronić kapitalizmu od wszelkich reform i wszelkimi środkami zwalczać wciąż wzrastającą partyę socyalistyczną. W taki sposób dawni wrogowie, monarchiści i republikanie, pogodzili się na wspólnym gruncie konserwatyzmu społecznego, i nie tają tego, że stopniowo chcą złagodzić ograniczenia księży, a natomiast ograniczyć swobodę prasy i organizacyi. Gdy wszyscy republikanie, oportuniści i radykaliści, szli razem przeciw monarchistom, nazywało się to w języku parlamentarnym koncentracyą republikańską; obecna zgoda oportunistów z monarchistami nazywa się koalicyą konserwatywnych środków.

Przeciw tej koalicyi walczą radykaliści, utrzymując nadal w swym programie, przynajmniej na papierze, podatek d chodowy i rewizyę konstytucyi, oraz broniąc swobód politycznych i praw przeciw księżom. Ale ta partya, opierająca się na gruncie drobnego mieszczaństwa, traci coraz bardziej ten grunt z pod nóg. Z jednej strony bowiem coraz więcej drobnych mieszczan i chłopów, rozumiejąc, że w systemie kapitalistycznym niema dla nich ratunku, przechodzi do partyi socyalistycznej. Z drugiej strony — powstała niedawno wśród drobnego mieszczaństwa nowa partya — antysemicka. Antysemici połączyli się z resztkami bulanżystów i jak wszędzie, tak i we Francyi, robią wszystko, co mogą, aby przeszkodzić rozwojowi socyalizmu wśród robotników i drobnego mieszczaństwa. W tym celu odwracają oni uwagę wyzyskiwanych i bankrutujących od całego systemu kapitalistycznego, a zwracają ją wyłącznie na żydów. Ponieważ zaś we Francyi jest wszystkiego kilkadziesiąt tysięcy żydów, a z tych zaledwie kilka tysięcy bogatych, więc rozszerzają swój program i mówią, że chcą odebrać majątki wszystkim tym, co je zrobili „żydowskim sposobem“, to znaczy przez spekulacyę na giełdzie; co się zaś tyczy majątków, zdobytych „przez pracę“, to znaczy — według nich — w przemyśle lub w gospodarstwie rolnem, to uznają je za prawne; wyzysku najemników przemysłowych lub rolnych nie uważają za bezprawny. Ale że w dodatku grają na patryocznej strunie, co im pozwala wystawiać armię, tę najwię-

kszą zawadę na drodze socyalizmu, więc idzie za niemi spora część nieświadomego drobnego mieszczaństwa, tak jak szła poprzednio za Bulanżerem. Radykaliści zaś boją się rosnącej popularności antysemitów, nie śmieją otwarcie ich zwalczać, więc zadawalniają się obroną istniejących swobód politycznych i zwalczaniem księży, a nie umieją postawić i obronić żadnego śmiałego programu reform społecznych.

Antysemici przeszkadzają rozrostowi socyalizmu głównie wśród drobnego mieszczaństwa. Konserwatyści potajemnie ich popierają, wiedząc, że gadanie ich o odebraniu majątków choćby tylko żydom bez zniesienia kapitalizmu jest niemożliwe do urzeczywistnienia. Aby zaś przeszkadzać rozwojowi socyalizmu wśród proletaryatu fabrycznego, utworzyli oni osobną znowu partyę chrześciańsko-demokratyczną, która żąda niby różnych reform społecznych, głównie praw fabrycznych (choć i pod tym względem jest znacznie tchórzliwsza od innych podobnych ruchów w innych krajach Europy i nawet nie ma odwagi nazwać się chrześciańsko-socyalną), ale przedewszystkiem dba o to, aby księża, przy pomocy fabrykantów, wciskać się mogli do fabryk i przy pomocy całej specyalnej przymusowej organizacyi szpiegować robotników, czy ci się modlą, spowiadają i nie czytają czasem socyalistycznych pism.

W takich to warunkach działa partya socyalistyczna, dążąca do zupełnej, gruntownej przemiany całego ustroju społecznego. Ma ona zawsze przeciwko sobie : resztki monarchistów królewskich i cesarskich ; monarchistów „nawróconych" do konserwatywnej rzeczypospolitej ; oportunistów, czyli kapitalistów republikańskich ; antysemitów i klechów „demokratyczno-chrześciańskich"; — broniona jest przeciw bezprawiom rządowym i potwarzom tylko przez radykalistów, — sprzymierzeńców chwiejnych i tchórzliwych. Pomimo to rozwija się, rośnie, zdobywa serca nietylko robotników miejskich, ale i wieśniaków, a przy tegorocznych wyborach otrzymała już milion głosów.

M. Luśnia.

PRAWODAWSTWO FABRYCZNE W AUSTRYI

Dużo przyczyn złożyło się na to, że Austrya pod względem prawodawstwa fabrycznego znajduje się na szarym końcu państw zachodnio-europejskich. Przedewszystkiem Austrya jest krajem bardzo zacofanym tak pod względem ekonomicznym jak i pod względem politycznym. Wielki przemysł fabryczny rozwijał się w niej nader powoli i to tylko w pewnych prowincyach, jak Czechy, Dolna Austrya, Szląsk, Styrya. Reszta krajów, wchodzących w skład Austryi, i do dziś dnia zachowała swój rolniczy charakter, a zamiast wielkich fabryk spotykamy w nich drobne warsztaty rzemieślnicze. To zacofanie pod względem przemysłowym sprawiło, że na ustanawianie wszelkich praw (a w tej liczbie i takich, które by ochraniały robotnika) najmniejszy wpływ w parlamencie mieli właśnie ci, którzy najbardziej byli zainteresowani

w rozwoju tak przemysłu wogóle, jak ustawodawstwa fabrycznego w szczególności. Przedstawiciele wielkiej posiadłości ziemskiej, stanowiący w parlamencie austryackim część bardzo znaczną, nie dbali o polepszenie losu robotników pracujących po fabrykach i warsztatach, bo ci ich nic a nic nie obchodzili. Obywatele ziemscy starali się tylko wszelkiemi siłami zapobiegać ustanawianiu takich praw, które by przeszkadzały im bezgranicznie wyzyskiwać robotników rolnych. Przedstawiciele miast — byli to przeważnie nie fabrykanci i wielcy przemysłowcy, ale właściciele warsztatów, majstrowie lub kupcy średnio zamożni. Ci to właśnie sprzeciwiali się zaprowadzeniu wszelkich reform, dotyczących skrócenia dnia roboczego, ochrony pracy kobiet i dzieci itd. dlatego, że widzieli, iż drobny przemysł może współzawodniczyć z fabrycznym tylko wówczas, jeśli bezgranicznie wyzyskuje robotnika i każe mu pracować w najfatalniejszych warunkach. Proletaryat przemysłowy, tj. ta właśnie klasa, która jest zdolna najenergiczniej upomnieć się o swe prawa, był bardzo nieliczny i nierównomiernie po wszystkich krajach Austryi rozsiany. Do tego był on w znacznej części ciemny, nie pojmował jeszcze dokładnie swych interesów i nie wytworzył był potężnej organizacyi. O świadomości klasowej zahukanych robotników, pracujących po nędznych warsztatach, a tem bardziej o świadomości robotników rolnych, nie umiejących nawet czytać, nie mogło być mowy.

Wobec takich warunków nic też dziwnego, że rozwój ustawodawstwa fabrycznego w Austryi był bardzo powolny, a wszystko, co przynosi robotnikom istotną korzyść pod tym względem, zostało zaprowadzone dopiero w ciągu ostatnich lat kilkunastu, kiedy proletaryat zorganizowany w partyę socyalistyczną począł coraz głośniej domagać się praw dla siebie.

W czasach, poprzedzających rewolucyę r. 1848, nie mogło być mowy o jakichś ustawach na korzyść robotników. Rząd austryacki wszelkimi sposobami krępował rozwój przemysłu i zapobiegał jego wzrostowi. Nie myślał on wcale o interesach fabrykantów, a cóż dopiero mogły go obchodzić interesy robotników. Zwrócono tylko uwagę na straszny wyzysk pracy dzieci i w r. 1842-im wydano dekret, dopuszczający do pracy fabrycznej tylko te dzieci, które ukończyły lat 12. Ale i tu jeszcze zrobiono liczne wyjątki, tak, że cały dekret został pozbawiony wszelkiej wartości, bo pozwalał np. na 9-godzinną pracę dzieci od lat 9-ciu do 12.

Ale przemysł, pomimo trudności, stawianych mu przez rząd, rozwijał się niepowstrzymanie, zwłaszcza w dziedzinie górnictwa i tkactwa i rząd musiał pomyśleć o zrobieniu czegoś dla ochrony pracy robotników; jednak dużo czasu upłynęło, zanim się zabrał do tego.

W 1854 r. zostały uporządkowane stosunki w górnictwie, ale tych kilku postanowień w ustawie górniczej, dotyczących robotników, w żaden sposób nie podobna uważać za ochronę górników. W r. 1859 ukazały się rozporządzenia przemysłowe, obejmujące przepisy o pracy dzieci i młodzieży, o czasie pracy i o uczniach, w kierunku jednak ochrony robotnika ograniczały się one tylko do wielkiego przemysłu

W latach 1861, 69, 74 i 76 Rada państwa zabierała się do przejrzenia i zmienienia tych rozporządzeń, ale żadnych skutków z tego nie było. Dopiero na początku dziewiątego lat dziesiątka, kiedy socyalistyczna partya robotnicza już była takim czynnikiem, że musiano się z nim poważnie liczyć, sfery rządzące zrozumiały, że trzeba na seryo pomyśleć o ustawodawstwie ochronnem dla robotników i o instytucyi, która by wykonania tych ustaw przestrzegała. W 1883 r. zwołana została narada przedstawicieli wszystkich partyi (w tej liczbie i socyalistycznej), która się zastanawiała nad danemi, dotyczącemi warunków pracy, i nad sposobami ich polepszenia.

Z dniem 1 stycznia 1884 r. weszła w życie ustawa o inspektorach fabrycznych, a w r. 1885 wydane zostało nowe prawo, normujące warunki pracy robotników. Od tego czasu Austrya posiada całkiem już określone ustawodawstwo robotnicze.

Ustawa przemysłowa austryacka nie może iść w porównanie z francuską lub niemiecką, chociażby z tego powodu, że rozciąga się na małą tylko część klasy robotniczej.

Ustawa z r. 1885 określa prawa „pomocników przemysłowych“ t. j. wszystkich robotników bez różnicy płci i wieku, którzy znajdują stałe zatrudnienie w przedsiębiorstwie przemysłowem jak: robotnicy fabryczni, pomocnicy używani w przemyśle do robót posiłkowych, uczniowie i terminatorzy, czeladnicy, subjekci handlowi i kelnerzy. Do „pomocników przemysłowych“ nie zaliczają się osoby, wykonujące pracę wyższego rodzaju (np. zawiadowcy, mechanicy, buchalterzy, rysownicy, chemicy i t. p) oraz wyrobnicy dzienni. Nie ulega przepisom tej ustawy cały szereg zawodów i przedsiębiorstw np. górnictwo, rolnictwo i leśnictwo, gospodarstwo domowe, koleje żelazne i żegluga parowa, instytucye bankowe i kredytowe oraz wszystkie zawody „inteligenckie“ jak: adwokatura, nauczycielstwo, zawód literacki i t. d.

Ażeby zrozumieć, jak nieznaczna część klasy robotniczej korzysta z tego ustawodawstwa ochronnego, weźmy pod uwagę następujące dane statystyczne.

Podług spisu ludności (z r. 1890) Austrya liczy osób zatrudnionych w przemyśle, handlu, komunikacyi i rolnictwie około $9^1/_2$ miliona. Jeśli dodać do tego pół miliona sług, to otrzymamy 10.000.000 osób, które potrzebują opieki ustawowej.

Otóż samych robotników rolnych i lasowych jest około $6^1/_2$ miliona. Wyrobników dziennych wraz z robotnikami zatrudnionymi u osób prywatnych jest około 360.000. Robotników w przemyśle transportowym (koleje i żegluga) jest około 140.000. Co do przemysłu domowego, dość jeszcze rozwiniętego w niektórych prowincyach Austryi, to brak danych statystycznych, ażeby określić, ile robotników pozbawiono tu ochrony ustawowej. Naogół biorąc, śmiało można twierdzić, że z 10 milionów zaledwie $2^1/_2$ korzysta z ochrony ustawowej w całej jej rozciągłości.

Jakież korzyści daje proletaryatowi austryacka ustawa przemysłowa?

Ustawa zabezpiecza robotnikom pomiędzy godzinami pracy przerwy na odpoczynek, co najmniej półtora godzinne, z czego jedna godzina przypaść winna na porę obiadową. W przemyśle fabrycznym praca, nie licząc przerw, nie może dłużej trwać nad 11 godzin. Aż do ukończenia lat 16 robotnik zalicza się do robotników młodocianych. Dzieci, które nie ukończyły jeszcze 12 lat życia, nie wolno używać do stałych robót w przemyśle. Młodzież pomiędzy 12 a 14 rokiem skończonym wolno zatrudniać w przemyśle, o ile to nie wpływa szkodliwie na jej zdrowie i rozwój fizyczny, oraz nie przeszkadza w spełnianiu obowiązku uczęszczania do szkoły. Praca tych młodocianych robotników nie może przenosić 8 godzin dziennie. Położnice zatrudniać regularnie w przemyśle wolno dopiero po upływie 6 tygodni po połogu, a wyjątkowo, na zasadzie świadectwa lekarza, po upływie 4.

W przemyśle fabrycznym nie wolno zatrudniać dzieci poniżej lat 14. Robotników młodocianych, pomiędzy skończonym 14 a skończonym 16 r., wolno używać tylko do lżejszych robót fabrycznych, nieszkodliwych dla zdrowia i nie tamujących ich rozwoju fizycznego. Do pracy nocnej nie wolno używać robotników młodocianych ani kobiet.

Niestety, nie wszystkie te postanowienia są niezmienne, gdyż minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i po zasięgnięciu zdania izb handlowo-przemysłowych (tj. fabrykantów i przemysłowców wogóle) może poczynić pewne zmiany na niekorzyść robotników. Np.: zezwolić na skrócenie owych przerw w pracy w tych rodzajach przemysłu, dla których przerwa taka byłaby uciążliwą; oznaczyć, w których przedsiębiorstwach wolno używać do pracy nocnej pomocników młodocianych między skończonym 14 a 16 rokiem życia lub też kobiety; ze względu na szczególne potrzeby przedłużyć czas pracy dziennej o jedną godzinę i t. d. Oczywista, że takie furtki pozwalają fabrykantom na nadużycia tam, gdzie robotnicy nie są jeszcze na tyle uświadomieni i zorganizowani, by za pomocą strejku zaprotestować przeciwko tym sztuczkom.

Ustawa wprowadziła spoczynek niedzielny, od 6 rano (najpóźniej) — i to dla wszystkich robotników danego zakładu przemysłowego odrazu — najmniej w ciągu 24 godzin. Z pod tego przepisu wyjęte są: roboty około oczyszczania i utrzymywania lokalów przemysłowych i urządzeń warsztatowych, konieczne ze względu na regularną działalność własnego lub cudzego przemysłu, których bez istotnej szkody dla ruchu lub bez niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia robotników w dnie powszednie załatwić niepodobna; odpowiednie czuwanie nad urządzeniami przemysłowemi; roboty nagłe, chwilowe, które albo ze względów publicznych, szczególniej ze względu na bezpieczeństwo albo w razach koniecznych muszą być przedsięwzięte; wreszcie prace wykonywane osobiście przez przedsiębiorcę, o ile nie używa do nich pomocnika i nie wykonywa ich publicznie.

Przedsiębiorcy, zatrudniający w niedzielę robotników, muszą na żądanie władzy przemysłowej przedkładać inspektorowi przemysłowemu ściśle prowadzony rejestr nazwisk robotników zatrudnionych w niedzielę z wymienieniem czasu trwania oraz rodzaju wykonywanych przez nich

robót. Robotnikom, zajętym w niedzielę, należy się 24-godzinny wypoczynek w następną niedzielę, lub, gdy to jest niemożliwem, w dzień powszedni.

Minister handlu może swem rozporządzeniem znieść odpoczynek niedzielny w poszczególnych rodzajach przemysłu, dla których przerwa ruchu lub zwłoka w wykonywaniu roboty mogłaby się stać szkodliwą, lub których uprawianie w niedzielę pożądanem jest ze względu na codzienne, lub zwłaszcza w niedzielę wzrastające potrzeby ludności lub komunikacyi publicznej. W przemyśle handlowym robota w niedzielę może być dozwoloną najwyżej na przeciąg 6 godzin.

W r. 1895 minister handlu wydał rozporządzenie, dozwalające wykonywanie robót w niedzielę w pewnych rodzajach przemysłu (w ogrodnictwie, w hutach żelaznych, w wapiennikach, fabrykach cementu, cegielniach, w hutach szklanych, garbarniach, papierniach, młynach i t. d.), przyczem w każdej z gałęzi wymienionych obowiązują specyalne przepisy stosownie do wymagań fachowych. Wyjątki te, wywołane poniekąd istotnemi potrzebami przemysłu, w bardzo wielu wypadkach prowadzą tylko do nadużyć i do większego wyzysku pracy robotniczej.

Każdy przedsiębiorca przemysłowy obowiązany jest zaprowadzić i utrzymywać w warsztatach i pracowniach wszelkiego rodzaju urządzenia przy machinach i przyrządach, potrzebne ze względu na istotę uprawianego przez niego przemysłu lub miejsca, gdzie się odbywa praca — dla ochrony życia i zdrowia robotników. Przedsiębiorca przemysłowy obowiązany jest postarać się o to, by maszyny, przyrządy i ich części składowe tak były ogrodzone lub w takie urządzenia ochronne zaopatrzone, aby robotnikom nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Przedsiębiorca powinien też dbać, ażeby pracownie były możliwie widne, czyste i wolne od pyłu i urządzone tak, aby zdrowie robotników nie było na szwank wystawione.

Wszyscy robotnicy bez różnicy płci, wyrobnicy, sługi, oficyaliści, praktykanci, uczniowie i t. d., zajęci w fabrykach i hutach, w kopalniach węgla, nafty, oleju skalnego, wosku i t. d., w warsztatach i składach okrętowych, w łomach kamiennych, wapiennych i t. d., w przedsiębiorstwach budowlanych, tartakach oraz wszelkich zakładach, używających kotłów parowych lub motorów, poruszanych siłą zwierzęcą lub elementarną (wodą, wiatrem, elektrycznością, gazem i t. d.), nareszcie robotnicy kolejowi, nie należący do stałego personalu kolejowego, korzystają z ubezpieczenia. Wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe są podzielone na 12 klas, z których przedstawiające większe niebezpieczeństwo dla robotników uiszczają większą opłatę, mniej niebezpieczne — mniejszą. Tak np. fabryki materyałów wybuchowych opłacają premię (tj. opłatę asekuracyjną) w wysokości 5.68 % zarobku robotników, a zecernie — 0.28 %.

Opłaty w zakładzie ubezpieczeń, istniejącym w stolicy każdego kraju Austryi, uiszcza zawsze sam przedsiębiorca, przyczem robotnik ponosi tylko 10 % opłaty, a resztę płaci przedsiębiorca. Przedsiębiorca, który by nie zgłosił do zakładu ubezpieczeń swych robotników, naraża się na karę grzywny do 500 złr. lub aresztu do 3-ch miesięcy. Opó-

żnienie zgłoszenia ściąga na przedsiębiorcę grzywnę do 100 złr. lub areszt do 20 dni.

Obowiązek donoszenia o nieszczęśliwych wypadkach, które spowodowały śmierć lub niezdolność do pracy, trzy dni lub dłużej trwającą, ciąży na przedsiębiorcy albo kierowniku przedsiębiorstwa. Jeśli robotnika spotkała śmierć, to zakład ubezpieczeń, natychmiast po przeprowadzeniu śledztwa, wypłaca odpowiednie wynagrodzenie wdowie lub pozostałym sierotom. Jeśli zaś ubezpieczony doznał uszkodzenia ciała i czasowo lub całkiem stał się niezdolnym do pracy, przyznaje mu się tak zwana renta. Renta wynosi w razie zupełnej niezdolności do pracy 60 % zarobku rocznego, w razie częściowej niezdolności — odpowiednią część renty powyższej, ale nie wyższą nad 50 % rocznego zarobku.

Ci sami robotnicy, którzy podlegają ubezpieczeniu od wypadków, podlegają również ubezpieczeniu od choroby. Nadto podlegają także temu ubezpieczeniu robotnicy i urzędnicy zatrudnieni w kopalniach wszelkiego rodzaju i we wszelkich przedsiębiorstwach, z wyjątkiem urzędników rządowych oraz robotników przedsiębiorstw rolnych i leśnych, których koszt leczenia ma pokrywać przedsiębiorca przez 4 tygodnie z własnych funduszów.

Ubezpieczony dostaje w razie choroby bezpłatną pomoc lekarską lub szpital; jeśli choroba trwa dłużej jak 3 dni, to jeszcze i wsparcie pieniężne, wynoszące 60 % przeciętnego zarobku — aż do końca 20 tygodnia. Położnice otrzymują wsparcie co najmniej przez 4 tygodnie po połogu. Ubezpieczeni w powiatowych kasach chorych tracą prawo do wsparcia i bezpłatnego leczenia, jeżeli przez 4 tygodnie z rzędu nie uiszczą opłat. Opłata może wynosić co najwyżej 3 % zarobku, przyczem $^2/_3$ ponosi robotnik, a $^1/_3$ przedsiębiorca, który też jest obowiązany zgłaszać do kasy dla chorych wszystkie osoby w jego przedsiębiorstwie zatrudnione pod karą grzywny do 10 złr. lub 2-dniowego aresztu.

Na tych samych zasadach, co powiatowe, istnieją miejskie kasy chorych, następnie kasy chorych pewnego fachu lub nawet jakiegoś jednego przedsiębiorstwa przemysłowego, nareszcie korporacyi*) Wszystkie te kasy posiadają wielkie znaczenie w życiu proletaryatu austryackiego, jako instytucye, gdzie robotnicy mogą sami dbać o własne sprawy. Zarząd kas, kierujący wszystkiemi czynnościami kasy, jest wybierany w $^2/_3$ przez robotników, a w $^1/_3$ przez właścicieli zakładów przemysłowych. Wybory odbywają się co dwa lata w ten sposób,

*) Ustawa przemysłowa zaprowadza korporacye robotnicze, (które rozwinęły się wyłącznie wśród rzemieślników). Celem ich są : starania o utrzymanie stosunku łączności pomiędzy pryncypałem a towarzyszami, zakładanie szkół fachowych celem podniesienia odpowiedniego przemysłu, zakładanie kas chorych, wprowadzanie w życie sądów rozjemczych, pośrednictwo w pracy i t. d. Robotnicy poruszają w tych korporacyach sprawy czasu pracy, płacy, obchodzenia się pryncypałów z robotnikami, przestrzegania przepisów zdrowotnych i. t. d. W ostatnich czasach rząd bardzo ograniczył zakres działalności korporacyi w skutek czego robotnicy wolą zakładać wolne, samoistne stowarzyszenia fachowe.

że ogół robotników wybiera osobno $^{2}/_{3}$, a ogół właścicieli $^{1}/_{3}$ delegatów, którzy następnie wybierają zarząd kasy. Do zarządu robotnicy wybierają najdzielniejszych z pomiędzy siebie, co jest rękojmią, że sprawy kasy będą prowadzone tak, iż robotnik nietylko żadnej krzywdy nie ucierpi, ale zawsze otrzyma zadosyćuczynienie sprawiedliwe. Posady urzędników i lekarza kasy chorych, robotniczy zarząd zawsze może obsadzić swymi ludźmi, t. j., towarzyszami oddanymi sprawie robotniczej. Ogromna większość kas chorych fachowych i miejskich, i znaczna ilość powiatowych znajduje się w ręku socyalistów, którzy składają w nich dowody wzorowego prowadzenia gospodarki publicznej.

Przedsiębiorcy przemysłowi obowiązani są pozostawić robotnikom, nie mającym 18 lat skończonych, czas, potrzebny do uczęszczania do istniejących szkół początkowych i niedzielnych.

Obowiązkiem przedsiębiorców jest wypłacanie zarobku robotnikom w gotówce. Nie wolno umawiać się, że robotnicy muszą w pewnych sklepach kupować potrzebne im rzeczy. Nie wolno też wypłacać zarobku w gospodach lub szynkowniach.

Wykonywania wszystkich tych przepisów pilnują urzędnicy, zwani inspektorami przemysłowymi, którzy mają obowiązek rewidowania przedsiębiorstw przemysłowych. Inspektor przemysłowy upoważnionym jest przesłuchiwać każdego, kto w przedsiębiorstwie jest zatrudnionym, nie wyłączając właścicieli i w razie potrzeby może przesłuchiwać bez świadków.

Inspektorem może być mianowany tylko ten, kto posiada wymagany stopień wykształcenia fachowego i włada językiem, używanym w okręgu inspekcyjnym. Nie wolno mu pod karą przyjmować ofiarowanych w jakiejkolwiekbądź formie korzyści materyalnych lub gościnnych przyjęć tak od pryncypała jak i od robotników. Inspektorowie fabryczni ogłaszają corocznie sprawozdania ze swej działalności. Główną wadą inspektoratu fabrycznego w Austryi jest to, że nie posiada on prawie żadnej władzy wykonawczej i fabrykant lub majster, któremu inspektor wskazuje na różne wady jego przedsiębiorstwa, wychodzące na szkodę robotników, najczęściej nic sobie z tego nie robi. Oprócz tego liczba inspektorów jest nadzwyczaj mała, a okręgi inspekcyjne olbrzymie, tak, że najsumienniejszy inspektor nie jest w stanie zwiedzić wszystkich zakładów przemysłowych swego okręgu nawet raz na rok.

Bardzo ważna dla robotników ustawa weszła w życie z dniem 1 lipca 1898 r. Jest to ustawa o sądach przemysłowych, na mocy której wszelkie spory przemysłowo-prawne ze stosunku pracy najemnej i nauki powstałe, bądź między przedsiębiorcami przemysłowymi a robotnikami, którzy u nich są zatrudnieni, bądź między robotnikami przemysłowymi, należą wyłącznie i bez wyjątku do sądów, z wykluczeniem dotychczasowego wkraczania władz administracyjnych w tych sporach. Sądy przemysłowe rozstrzygają sprawę bez względu na to, czy spory te wytoczone są podczas trwania stosunku pracy, płacy lub nauki, czy też po ustaniu tego stosunku.

Zaprowadzenie nowych sądów przemysłowych jest ogromnym krokiem naprzód, gdyż wyrywa robotnika ze szpon niczem nie krępo-

wanej samowoli urzędników i daje mu gwarancyę sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy. Żałować należy tylko, że i tu jak w innych wypadkach zastosowania ochrony robotników, bardzo nieznaczna część proletaryatu z reformy korzysta. Ani wyrobnicy dzienni, ani rolni lub lasowi, ani górnicy nie mogą wytaczać spraw swych przed te sądy. Ujma to tem dotkliwsza, że nowe sądy przemysłowe są instytucyą powstałą w znacznej mierze z wyborów. Oprócz mianowanego przez ministra sprawiedliwości przewodniczącego, przemysłowcy i robotnicy wybierają sami po 5 ławników i 5 ich zastępców na podstawie tajnego, bezpośredniego głosowania. Czynne prawo wyborcze mają kobiety i nawet cudzoziemcy, pod warunkiem jednorocznej pracy w Austryi.

Sądy przemysłowe niewątpliwie staną się dla robotników ważnym środkiem pomocniczym przy zdobywaniu lepszej doli.

Mówiąc o ustawodawstwie ochronnem w Austryi, pomijaliśmy jedną dość liczną grupę robotników, na którą nie rozpowszechnia się ogólna ustawa przemysłowa. Są to górnicy, do których stosuje się cały szereg praw specyalnych.

Do robót górniczych nie wolno używać dzieci niżej lat 14. Dzieci pomiędzy 12 a 14 rokiem wolno wyjątkowo na prośbę rodziców lub opiekunów i za osobnem pozwoleniem władzy górniczej używać do lekkich robót na powierzchni ziemi; położnic nie wcześniej jak w sześć tygodni po połogu. Szychta ma trwać 12 godzin, z przerwą najmniej dwugodzinną. W niedzielę prace górnicze muszą być zawieszone z wyjątkiem tych robót, których przerywać nie można, albo które właśnie tylko wtedy podejmywać można, gdy ruch w kopalni jest wstrzymany.

W Austryi istnieją bractwa górnicze, które wspomagają górników jako też wdowy i sieroty po nich pozostałe. W tym celu w każdem bractwie górniczem istnieją kasy dla chorych i kasy prowizyjne. Kasa chorych obowiązana jest wypłacać podczas choroby górnikowi zapomogi, a w razie śmierci jego pokryć koszty pogrzebu. Kasa prowizyjna obowiązana jest wypłacić górnikowi, gdy przez chorobę, starość lub wypadek nieszczęśliwy stanie się niezdolnym nadal do zarobkowania, prowizyę czyli rentę, wynoszącą conajmniej 100 złr. rocznie dla robotnika, a 50 złr. dla robotnicy. Inspektorowi fabrycznemu odpowiada w górnictwie urzędnik rewirowy, który obowiązany jest kopalnie swego okręgu zwiedzać i baczyć, ażeby właściciele kopalń wykonywali swe obowiązki. Urzędnik taki może zarządzić dochodzenie karne przeciwko właścicielom kopalń, zapoznającym obowiązki swoje względem robotników.

W praktyce te inspekcye prawie nie mają żadnego znaczenia, gdyż najczęściej urzędnik taki nie posiada wiadomości koniecznych, a badania kopalń odbywają się bardzo powierzchownie.

Położenie swe usiłują górnicy, tak samo jak i inni robotnicy, polepszyć za pomocą strejków*). Strejki te zmuszają rząd do wydawania specyalnych rozporządzeń, mających na celu ochronę robotników. Tak np. po wielkim strejku robotników ostrawsko-karwińskiego zagłębia wę-

*) Strejki są w Austryi dozwolone; nie wolno tylko namawiać do strejku i zmuszać pracujących do porzucenia pracy.

glowego (1896 r.) parlament uchwalił ustawę, na mocy której minister rolnictwa ma prawo oznaczyć terminy wypłat w przemyśle górniczym. Pod wpływem też ruchu górniczego parlament uchwalił ustawę o tworzeniu towarzystw górniczych (1896 r.), która daje z jednej strony górnikom pewną broń do walki z kapitałem, ale z drugiej tak ogranicza działalność tych towarzystw, że robotnicy mają z nich bardzo mało pożytku.

Do niedawna robotnicy w Austryi nie mieli żadnej bezpośredniej możności wpływania na ustawodawstwo ochronne, gdyż w parlamencie nie zasiadał ani jeden ich przedstawiciel. Dopiero od r. 1897, kiedy na skutek reformy prawa wyborczego w parlamencie wiedeńskim znalazło się 15 posłów socyalistycznych, głos robotników począł się odbijać gromkiem echem w parlamencie. Posłowie socyalistyczni wypracowali cały szereg projektów do ustaw, które wcześniej czy później muszą przyjść pod obrady i w każdym razie pchną naprzód sprawę ustawodawstwa fabrycznego w Austryi. Oto zasady, w myśl których zamierzyli pracować posłowie socyalistyczni w austryackiej radzie państwa: zupełna wolność i ustawowe uznanie zmów robotniczych i towarzystw; 8-godzinny maksymalny dzień roboczy bez zastrzeżeń i wyjątków; zakaz pracy nocnej, z wyjątkiem tych przedsiębiorstw, które przerw nie dopuszczają; zupełny spoczynek niedzielny od soboty wieczór do poniedziałku rano; zakaz zatrudniania dzieci niżej lat 14; wykluczenie pracy kobiet z fabryk, dla zdrowia kobiet szkodliwych; udział robotników w instytucyi inspektorów przemysłowych. Wszystko to ma się rozciągać na wszelkiego rodzaju robotników tak miejskich jak wiejskich lub górniczych.

Ma się rozumieć, że posłowie socyalistyczni będą musieli toczyć bardzo ciężkie walki, zanim dojdą do urzeczywistnienia przynajmniej części swych zamiarów. Ale nie ulega żadnej wątpliwości, że teraz, kiedy robotnicy mogą przez swych prawowitych przedstawicieli wpływać na ustawodawstwo ochronne, to ostatnie będzie się rozwijało bez porównania prędzej i w kierunku daleko korzystniejszym dla robotników jak dotychczas.

St. Os...arz.

SOCYALIZM W BELGII

Belgijski oddział międzynarodowej armii socyalistycznej należy niezaprzeczenie nietylko do najsilniejszych, ale i do najbardziej godnych uwagi, najciekawszych. Niema też miesiąca — tygodnia niemal — by przedstawiciel którejkolwiek z partyi robotniczych innych krajów nie zjechał na jakiś czas do Belgii, aby na miejscu zaznajomić się dokładnie z wszechstronną i doskonałą organizacyą naszych towarzyszy belgijskich. W artykule tym postaramy się dać możliwie wierny obraz partyi belgijskiej, który chociaż w części zastąpi czytelnikom „Światła“ osobiste poznanie tej pięknej organizacyi.

I.

Przedewszystkiem podajmy w krótkości historyę ruchu robotniczego w Belgii, który do założenia dzisiejszej partyi doprowadził. Już koło roku 1860-go widzimy w wielkiem przemysłowem mieście flamandzkiem, Gandawie, trzy stowarzyszenia zawodowe, tkaczy, przędzalników i mechaników, związane w Zjednoczenie robotników gandawskich. Jest to pierwsza organizacya w Belgii, obejmująca robotników różnych zawodów. Szereg nieszczęśliwych strejków oraz kryzys w przemyśle i głód rozbiły koło r. 63-go to „Zjednoczenie“ i tylko stowarzyszenie tkaczów przetrwało do dnia dzisiejszego.

Drugi okres w ruchu robotniczym belgijskim rozpoczyna się w r. 1867, kiedy nad całą Europą zachodnią ukazuje się „czerwone widmo komunizmu“, ucieleśnione w „Międzynarodowem Stowarzyszeniu Robotników“. We wszystkich krajach cywilizowanych sekcye Międzynarodówki rosną, jak grzyby po burzy nocnej, — Belgia nie pozostaje w tyle. Nowy ruch nie ogranicza się już fabrykami przemysłowej Gandawy : przędzarze wełny w Verviers (czyt. Werwje), górnicy w kopalniach węgla Centralnej Belgii, robotnicy Brukseli stają obok tkaczy gandawskich, jako współtowarzysze walki o wyzwolenie międzynarodowego proletaryatu. Przez kilka lat ruch rozwija się wspaniale i każe rokować najlepsze nadzieje na przyszłość. Niestety, koło r. 1872-go organizacya Międzynarodówki wskutek różnicy poglądów w jej łonie rozpada się, ruch tak pięknie zapoczątkowany upada, następuje kilkoletni okres ciszy.

Lecz przebudzona raz do samodzielnego życia klasa robotnicza nie może się znowu na długo do snu ułożyć. Już w r. 74-ym widzimy w Brukseli kilku dzielnych ludzi, krzątających się koło nowozałożonego Zjednoczenia towarzystw robotniczych ; w rok później gandawczycy rozpoczynają wytrwałą agitacyę i wraz z brukselczykami czynią starania, aby zjednoczyć wszystkie robotnicze grupy belgijskie w jedną organizacyę partyjną. Po długich usiłowaniach, mimo licznych przeszkód, na początku r. 1879-go założono tak długo z upragnieniem oczekiwaną Belgijską Partyę Socyalistyczną.

Był to wielki krok naprzód. Od owego czasu rozpoczyna się w Belgii z jednej strony wielka agitacya o powszechne prawo głosowania, która w r. 1893-im doprowadziła do pięknego zwycięstwa proletaryatu ; z drugiej — ruch współdzielczy (kooperacyjny), który stał się wkrótce osią całej organizacyi robotniczej.

Nowa Partya nie objęła jednak odrazu wszystkich istniejących stowarzyszeń robotniczych. Dopiero w sześć lat później — 5-go kwietnia r. 1885-go — założono Belgijską Partyę Robotniczą, do której weszły wszystkie już organizacye ; ta to partya zajmuje dzisiaj jedno z najwybitniejszych miejsc w międzynarodowym obozie robotniczym i jej dzisiejszy stan i organizacyę opiszemy poniżej.

Organizacya samej partyi jest dość prosta. Wszystkie towarzystwa i grupy jednego okręgu związane są w federacyę (zjednoczenie)

okręgową; federacye te zjednoczone są w partyę. Prócz tego związki zawodowe jednego fachu połączone są w oddzielne organizacye zawodowe, obejmujące cały kraj. Ciałem wykonawczem Partyi jest Rada Generalna, do której wchodzą : 1. przedstawiciele każdej federacyi okręgowej i 2. przedstawiciele federacyi zawodowych, rozciągających się na cały kraj. W pracach Rady biorą również udział posłowie socyalistyczni do Parlamentu. Rada Generalna zbiera się w Brukseli i walne jej zgromadzenia stanowią coś w rodzaju stałego zjazdu Partyi. Tak dogodne urządzenie możliwe jest jedynie dzięki małym rozmiarom kraju i bardzo łatwej komunikacyi : z najbardziej odległego kąta Belgii jest do Brukseli najwyżej 3 godziny jazdy koleją. Bardziej pilnemi sprawami zarządza Biuro Rady Generalnej, obierane przez doroczne Zjazdy. Zjazdy te są najwyższem i jedynem ciałem prawodawczem Partyi.

Powiemy jeszcze kilka słów o ogólnym charakterze organizacyi Partyi belgijskiej. Organizacye partyjne bywają dwojakiego rodzaju : federalistyczne i centralistyczne. W organizacyi centralistycznej odgrywa bardzo ważną rolę centralna rada, główny komitet partyi. Posiada on wtedy rozległą władzę, znaczne środki pieniężne, i on głównie kieruje ruchem. Oddzielne grupy, a nawet związki i komitety okręgowe są w znacznym stopniu zależne od tej Głównej Rady, są poniekąd jej filiami. Środek ciężkości całej roboty partyjnej leży w zarządzie centralnym partyi. Wprost przeciwnie dzieje się w organizacyi federalistycznej. Tutaj główna robota leży na barkach związków okręgowych; mają one bardzo rozległą autonomię, tj. w wielu wypadkach mogą działać na własną rękę, nawet bez porozumienia się z zarządem partyjnym. Główny zarząd partyi ma mniej roboty, a zatem i mniej władzy; można powiedzieć, że nie on kieruje robotą partyjną, ale nim kierują zjednoczone okręgi, w nim odzwierciadla się ruch, odbywający się w oddzielnych okręgach.

Zwykle socyalistyczne organizacye partyjne są czemś pośredniem między organizacyą czysto-federalistyczną a czysto-centralistyczną. Czy ten lub ów pierwiastek przeważa w organizacyi, czy jest ona bardziej federalistyczna niż centralistyczna, czy też na odwrót zależy to od wielu, warunków, a w pierwszej linii od ustroju politycznego kraju, w którym partya działa. O partyi belgijskiej powiedzieć można, że jest ona raczej federalistyczną niż centralistyczną. Pozwala na to ogromna wolność polityczna, z jakiej korzystają nasi towarzysze belgijscy. Prawie bezwzględna wolność słowa, zebrań, stowarzyszeń, prasy, manifestacyi ulicznych itd. pozwala na równe, regularne prowadzenie ruchu. Nie potrzebują się nasi bracia belgijscy obawiać jakichś wstrząśnień nieprzewidzianych, zamachów rządu, zawieszenia konstytucyi itp. niespodzianek. A właśnie w takich wypadkach niezbędna jest silnie zorganizowana Rada Centralna, która by natychmiastowo, sprężyście przeciwdziałała zamachom reakcyi. Przytem małe rozmiary kraju pozwalają na częste komunikowanie się towarzyszy z różnych okręgów, na tę Radę Generalną, która, jak już powiedzieliśmy, jest stałym zjazdem partyi, bo się zjeżdża do Brukseli co tydzień niemal.

W krajach o mniejszej wolności politycznej organizacya nosi charakter bardziej ześrodkowany, bardziej centralistyczny Widzimy to już w takich Niemczech, gdzie swobody konstytucyjne są daleko mniejsze, gdzie walka polityczna jest daleko ostrzejsza, bardziej obfita w rozmaite niespodzianki ze strony brutalnego rządu. Przez kilkanaście lat istniały w Niemczech nawet prawa wyjątkowe przeciw socyalistom. W takich warunkach partya musi mieć możność działać szybko, sprężyście jako jednolita całość, komitet centralny zatem musi mieć większą władzę, większe środki.

* * *

Powróćmy do Belgii. Ruch socyalistyczny belgijski rozciąga się na wszystkie dziedziny życia robotniczego : poznamy kolejno jego organizacye ekonomiczne, jego walkę polityczną, wreszcie urządzenia, mające na celu podniesienie poziomu umysłowego, moralnego i estetycznego*) robotnika.

II.

Organizacya ekonomiczna obejmuje trzy rodzaje stowarzyszeń : stowarzyszenia zawodowe, wzajemnej pomocy oraz współdzielcze.

Stowarzyszenia zawodowe rozwijają się w sposób ciągły i równy głównie w centrach fabrycznych; wśród górników przechodzą one od bardzo szybkiego wzrostu do zupełnego niemal upadku zależnie od wysokości płacy, nadchodzącego strejku itd. Ogromna większość stowarzyszeń zawodowych należy wprost do partyi socyalistycznej; w Gandawie np., jednem z ważniejszych miast przemysłowych, 19 syndykatów socyalistycznych liczy przeszło 10 tysięcy członków; wszystkie inne : „chrześciańskie", liberalne, niepartyjne itp. mniej niż 5 tysięcy. Poszczególne związki fachowe jednego zawodu związane są w całym kraju w federacye zawodowe : najważniejszemi są tkacka i przędzalnicza, hutnicza i in.

O stowarzyszeniach współdzielczych pomówimy obszernie niżej.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy na wypadek choroby itp. istniały w Belgii jeszcze przed powstaniem właściwego ruchu socyalistycznego. Dzisiejszy ruch wchłonął w siebie znaczną ilość tych towarzystw, pozakładał wiele nowych, a i w tych, które do partyi wprost nie należą, mają nasi towarzysze wpływ przeważający.

Wszystkie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, należące do Partyi, zjednoczone są od r. 1890-go w federacyę, liczy ona dziś 16 tysięcy członków. Za składkę tygodniową w wysokości 32 centymów (około 25-ciu groszy) każdy członek ma prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej i aptekarskiej ; w razie choroby otrzymuje, 15 franków (6 rubli) tygodniowo podczas pierwszych 6-ciu miesięcy, a 3 ruble, jeśli choroba

*) Estetyczny — znaczy : lubujący się w pięknie, umiejący odczuć dzieła sztuki pięknej, jak muzykę, malarstwo, rzeźbę i t. p. Im człowiek jest bardziej ucywilizowany, tem więcej ma pociągu do rozkoszowania się pięknem, tem ma bardziej rozwinięty zmysł estetyczny.

trwa dłużej niż 6 miesięcy; w razie śmierci rodzina otrzymuje 50 fr. (20 rubli), w wypadku niezdolności do pracy wskutek choroby robotnik otrzymuje stale 40 groszy dziennie. Gandawskie stow. wzajemnej pomocy „Bond Moyson“ posiada przeszło 100 tysięcy franków kapitału. Wiele stowarzyszeń wzaj. pomocy pozakładało współdzielcze apteki, w których sprzedają lekarstwa niemal po cenie kosztu; można sobie wyobrazić, jaką te apteki sprawiły rewolucyę w świecie aptekarzy, przyzwyczajonych do zdzierania z ludzi niemożliwie wysokich przysłowiowych „rachunków aptekarskich“. Apteki takie istnieją w Antwerpii, Brukseli, w Gandawie jest ich aż cztery, w Jolimont dwie itd.

Osią organizacyi ekonomicznej partyi i, śmiało rzec można, osią całego ruchu są stowarzyszenia współdzielcze czyli kooperatywy. Opiszemy je z tego powodu obszerniej, tembardziej że belgijska partya jest jedyną w całej Europie, która wlała w ruch współdzielczy ducha socyalistycznego i wyzyskała go dla walki klasowej proletaryatu.

Aby dać pojęcie o tem, czem jest wzorowa kooperatywa socyalistyczna belgijska, zanim przedstawimy stan ruchu współdzielczego w całym kraju, nie od rzeczy będzie opisać szczegółowiej urządzenie jednej z nich. Obierzemy w tym celu Vooruit (Naprzód) gandawski, bo urządzenia jego są najbardziej urozmaicone i najciekawsze. Podstawą kooperatywy jest piekarnia. Wskutek produkcyi chleba na wielką skalę Vooruit zniżył ogromnie cenę chleba w Gandawie i sprzedawał np. dwufuntowy bochenek najlepszego chleba za 20 centymów (nie-członkom stowarzyszenia), podczas gdy prywatni piekarze brali 26 - 28 cent. Lecz członkowie kooperatywy płacą nie 20 lecz 30 centymów za chleb, z czego co kwartał zwraca się im 12 centymów od bochenka; ostatecznie bochenek wynosi więc dla nich 18 cent. Te 12 centymów od bochenka, które zostają w rękach kooperatywy przez kwartał, stanowią kapitał obrotowy całego przedsiębiorstwa, wnoszony przez członków. Każdy robotnik może zostać jego członkiem na równi z innymi, byle kupował chleb. Powiedzmy odrazu, że Vooruit, który rozpoczął w r. 1880-ym z 400 fr. kapitału zakładowego, posiada dziś olbrzymi majątek, czyni przeszło dwa miliony franków obrotu rocznego i zarabia na czysto do 150 tysięcy franków rocznie. Prócz piekarni posiada dziś Vooruit następujące zakłady pootwierane stopniowo: cztery apteki, 6 sklepów korzennych, warsztaty szewckie, metalurgiczne, fabrykę cygar, ogromne magazyny i warsztaty krawieckie i bielizny, cztery wielkie nieruchomości. Wszystkie produkty są tańsze niż gdziekolwiek i w najlepszym gatunku; członkowie otrzymują co pół roku 6% od wszystkich towarów zakupionych przez nich w sklepach Vooruit'u. Wypiek chleba wynosi 200 tysięcy funtów tygodniowo. W razie choroby każdy członek dostaje bezpłatnie tyle chleba, ile spożywał przedtem. Stowarzyszenie posiada wspaniały lokal dla zebrań z wielkim ogrodem, olbrzymią salę dla zebrań itp. Latem 4.000 robo-

tników z żonami i dziećmi bawi się w swoim ogrodzie przy dźwiękach robotniczej kapeli. Na samą muzykę wydają oni 4 tysiące fr. rocznie.

Lecz co w tem wszystkiem socyalistycznego? zapyta niejeden. Odpowiedź na to nietrudna. Cała organizacya współdzielcza przesiąknięta jest duchem socyalistycznym, jest jedynie środkiem do walki klasowej proletaryatu. Kooperatywy należą do partyi, tj. każdy ich członek jest przez to samo już członkiem partyi. Dostarczają one partyi środków materyalnych na agitacyę polityczną; w razie strejku dają pieniądze i chleb całymi wagonami; utrzymują pisma socyalistyczne; zatrudniają na warunkach bez porównania lepszych, niż ktokolwiek inny, setki robotników i urzędników wolnych, którzy mogą bez obawy wyrzucenia prowadzić agitacyę socyalistyczną; wciągają do ruchu żony robotników; uczą robotników sztuki zarządzania przedsiębiorstwem, co ma dla nas już dziś ogromne praktyczne znaczenie w gminach, gdzie mamy w Radzie gminnej większość socyalistyczną. Innych zalet kooperatyw niepodobna wyliczyć. Słusznie powiedzieć można, że jedynym punktem zetknięcia robotnika gandawskiego np. z ustrojem kapitalistycznym jest fabryka, gdzie się daje wyzyskiwać — każdy bowiem grosz wydany obraca się na walkę klasową przeciw temu ustrojowi.

Rzućmy okiem na stan ruchu współdzielczego socyalistycznego w całej Belgii. Siedm największych kooperatyw liczyło w r. 1897-ym przeszło 50 tysięcy członków. ojców rodzin. Postęp w Jolimont posiada, obok innych urządzeń, kilka rzeźni oraz browar. Dom Ludowy w Brukseli liczy 15 tys. członków i piecze pół miliona funtów chleba tygodniowo. Daje partyi rocznie na propagandę socyalistyczną około 40 tysięcy franków; obecnie buduje nowy wspaniały lokal, który będzie kosztował milion franków. Pieniądze pożyczyła na hypotekę piekarni rządowa kasa oszczędności. W roku ubiegłym założono pierwszą socyalistyczną kooperatywę rolną; robotnicy brukselscy mogą już pić socyalistyczne mleko, dojone z „czerwonych“ krów.

Na ostatnim Zjeździe partyi postanowiono złączyć wszystkie stowarzyszenia współdzielcze w jedną federacyę.

Należy się spodziewać, że przyczyni się to ogromnie do jeszcze większego wzrostu potęgi kooperatyw.

III.

Do r. 1880-go mniej więcej istniały w Belgii tylko dwa wielkie stronnictwa polityczne: klerykalne i liberalne. Oba te stronnictwa burżuazyjne kłóciły się często, bo obu chciało się mieć rząd w swoich łapach; lecz o ile szło o sprawy ekonomiczne, o wyzyskiwanie robotników, to były ze sobą w zupełnej zgodzie. W początku ósmego lat dziesiątka zjawia się na widowni politycznej nowe stronnictwo: pogrążony w głęboki sen nieświadomości proletaryat zaczyna się budzić do życia politycznego i żądać wielkim głosem swych praw.

Konstytucya belgijska zapewniała wprawdzie wszystkim obywatelom wielkie swobody; mówiliśmy już, opisując organizacyę Partyi Soc., że robotnicy korzystają w Belgii z zupełnej wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń, prasy itd. Miał więc proletaryat belgijski wszelkie ułatwienia do przeprowadzenia rozległej agitacyi i do zorganizowania się na polu ekonomicznem. Lecz pozbawiony on był całkowicie udziału w ciałach prawodawczych: burżuazya belgijska zachowała tylko dla siebie prawo głosu przy wyborach do parlamentu. Można więc sobie wyobrazić, że parlament złożony z samych posłów burżuazyjnych uchwalał prawa, leżące tylko w interesie warstw posiadających. Cały system podatkowy i celny oparty był na podatkach pośrednich, które płacił lud; do wojska szli jedynie synowie robotniczy, bo synkowie zamożnych rodziców wykupywać się mogli za paręset rubli od „służenia ojczyznie"; nie było prawie zupełnie prawodawstwa ochronnego dla robotników itd. itd. Pierwszem zadaniem ruchu robotniczego było wywalczenie prawa głosu dla robotników. „Powszechne, równe, tajne prawo głosowania" było ich hasłem. Po kilkunastu latach niezmordowanej, nieustannej agitacyi i walki proletaryat belgijski zmusił burżuazyę do ustępstwa: pod naciskiem powszechnego strejku, który objął kraj cały, przerażony obawą rewolucyi parlament uchwalił zmianę konstytucyi. Proletaryat otrzymał prawo głosu powszechne i tajne — lecz nie równe jeszcze: robotnik ma tylko 1 głos, burżuj — 2 lub 3. Lecz i to zwycięstwo, choć niezupełne, było wielkie. Równego dla wszystkich prawa głosu trudno się było spodziewać — bo w przemysłowej Belgii jest tylu robotników, a wśród nich tylu socyalistów — że przy równem prawie głosu mogliby socyaliści otrzymać wkrótce większość w parlamencie; a burżuazya nie tak łatwo wyrzeknie się zupełnie swego panowania.

Przy pierwszych zaraz wyborach w r. 1894 socyaliści otrzymali 350 tysięcy głosów i przeprowadzili 29 swoich posłów, tj. piątą część parlamentu. Wybory w r. 1896 i w r. b. wykazały przyrost głosów socyalistycznych o 100 tys. i 80 tys.; dziś więc posiadają socyaliści w malutkiej Belgii przeszło pół miliona głosów.

Zjawienie się w Izbie posłów socyalistycznych, gotowych w każdej chwili do obrony interesów robotniczych, zmieniło zupełnie jej dawny wygląd. Najważniejszą sprawą teraz stała się kwestya społeczna, kwestya stosunku kapitału do pracy. Posłowie socyalistyczni w Izbie przedstawili cały szereg reform, leżących w interesie robotników. Piętnują oni z trybuny narodowej wszelkie nadużycia, jakich się dopuszczają na robotnikach wyzyskiwacze. Sprawozdania urzędowe z obrad w Izbie, dawniej przez nikogo nie czytane, rozchodzą się dzisiaj po całym kraju w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, propagując zasady socyalizmu. Posłowie socyalistyczni zmusili rząd do zajmowania się robotnikami i pod ich naciskiem zaprowadzono wcale niezłe prawodawstwo ochronne pracy. Założono nawet specyalne „Ministeryum pracy", którego zadaniem jest zbieranie dokładnych danych o warunkach pracy w rozmaitych zawodach i opracowywanie projektów praw o ochronie robotniczej; do tegoż ministeryum należy inspekcya fabryczna. Sło-

wem — w życiu politycznem Belgii na każdym kroku daje się zauważyć wpływ ruchu socyalistycznego. Proletaryat, na którego jeszcze niedawno zupełnie nie zwracano uwagi, stał się dziś potęgą polityczną, z którą się wszyscy muszą liczyć.

Chociaż prawo wyborcze do rad gminnych gorsze jest jeszcze od prawa wyborczego do parlamentu, bo daje ludziom bogatym do 4-ch głosów (jest to ten sam system co do sejmu pruskiego), robotnicy przypuścili szturm do wielu rad gminnych i zdobyli sporo gmin zupełnie, w innych posiadają poważną mniejszość. W radach gminnych socyaliści zaprawiają się do rządów, wprawiają się w administracyę i pokazują ludziom namacalnie, jak się socyaliści umieją gospodarzyć. Wszystkie socyalistyczne rady gminne i radcy soc. gmin, gdzie posiadają mniejszość, połączone są w federacyę i stale naradzają się co do zmian, jakie mają zaprowadzić w swoich gminach. Niepodobna tutaj obszernie rozwodzić się nad tą niezmiernie ciekawą gospodarką socyalistyczną.

Organizacya polityczna partyi grupuje się koło ekonomicznej i nieledwie zlewa się z nią. Towarzystwa propagandy zasilane są pieniężnie głównie przez kooperatywy i ożywiają się przeważnie w okresie przedwyborczym. Wyróżnić należy organizacyę tzw. Młodej Gwardyi Socyalistycznej, mającej specyalnie za zadanie walkę z militaryzmem. Składa się ona z federacyi okręgowych, związanych w federacyę krajową, i stanowi bardzo poważną grupę polityczną. Dzięki niej głównie socyalizm robi ogromne postępy wśród wojska i w razie burzliwszego strejku burżuazya nie może już liczyć z pewnością na kule karabinowe żołnierzy : robotnik-żołnierz prędzej usłucha głosu świadomości klasowej niż rozkazu burżuja-oficera...

IV.

Dla dopełnienia obrazu partyi belgijskiej niezbędnem jest opisać w paru słowach pracę jej nad podniesieniem poziomu umysłowego, moralnego i estetycznego klasy robotniczej.

Zadanie kształcić umysły robotników przypada prasie, bibliotekom i instytucyom specyalnie kształcącym. Prasa składa się z 4 pism codziennych politycznych, znacznej liczby tygodników oraz jednego miesięcznika naukowego. Wszystkie prawie większe organizacye posiadają bogate biblioteki; Vooruit gandawski np. rozporządza 7.000 książek. Socyaliści z wykształceniem uniwersyteckiem biorą bardzo czynny i przeważający udział w Uniwersytecie Ludowym, który urządza popularne wykłady naukowe we wszystkich większych miastach Belgii. Mnóstwo robotników uczęszcza pilnie na te wykłady.

Nowy uniwersytet brukselski, założony 4 lata temu i obejmujący te same wydziały, co inne uniwersytety belgijskie, jest dziełem głównie socyalistów. Robi on wszystko, co jest w jego mocy, aby uprzystępnić synom robotniczym wyższe wykształcenie i socyalistyczne rady gminne przychodzą mu w tem dzielnie z pomocą.

Wpływ moralny socyalizmu na robotników jest ogromny i nawet uczciwsi z naszych przeciwników nam to przyznają. Szczególną zasługą socyalistów jest walka z alkoholizmem (pijaństwem). Lokale partyi nie wydają zupełnie napojów alkoholicznych, lecz jedynie mleko, lekkie piwo, tanie wino. Wątpliwości nie ulega, że taki Vooruit gandawski więcej uczynił dla tej walki z jednym z najwstrętniejszych wrogów klasy robotniczej, niż wszystkie kazania burżuazyjnych moralistów. Bo oni gadają, my — robimy. Socyaliści walczą również energicznie przeciw niemoralnym zabawom karnawałowym, które, wyciągając ostatni grosz z kieszeni robotnika, rzucają go w objęcia zniewieściałej rozpusty. Lecz walczą też nietylko słowem, lecz — czynem. Urządzają dla robotnika inne rozrywki, szlachetniejsze, wznioślejsze, umieją go przyciągnąć i zrobić zeń lepszego człowieka.

Socyalizm belgijski pracuje także nad wyrobieniem estetycznem robotnika, nad nauczeniem go rozkoszować się dziełami sztuki: muzyką, malarstwem, rzeźbą itp. Każda większa organizacya robotnicza posiada orkiestrę, często najlepszą w całem mieście i nie waha się poświęcać na nią znaczne sumy. Przy brukselskim Domie Ludowym istnieje Sekcya Sztuki, urządzająca stale odczyty z dziedziny sztuki, ilustrowane często muzyką, rzutami świetlnymi itp. Lokale partyi noszą o ile możności piętno artystyczne: są to piękne budowle ozdobione malowidłami, rzeźbami itp. Wielkie manifestacye uliczne robotników urządzane są również przy współudziale artystów i przedstawiają ze swymi wozami, obrazami, dekoracyami, sztandarami i wreszcie muzyką bardzo wdzięczny widok. W parlamencie i w radach gminnych socyaliści stale żądają upiększania gmachów publicznych, ułatwiania wstępu do muzeów, teatrów, koncertów dla warstwy robotniczej.

Kiedy podczas ostatniego karnawału burżuazya i drobne mieszczaństwo gandawskie szalały w niemoralnych orgiach — dwa tysiące robotników wypełniło teatr, gdzie grano sławną operę Tannhäuser: Vooruit wynajął cały teatr, by oderwać robotników od niemoralnych zabaw i sprzedał swym członkom w ciągu godziny wszystkie miejsca po 40 groszy. Nazajutrz dyrektor opery dziękował robotnikom w pismach za wyjątkowo inteligentne, wskazujące głębokie zrozumienie muzyki, zachowanie się publiczności.

Belgia znajduje się u ujścia trzech wielkich cywilizacyi europejskich: Anglii, Francyi i Niemiec. Ruch robotniczy belgijski jednoczy w sobie dobre strony proletaryatu każdego z tych narodów. Od anglików przejął on silną organizacyę ekonomiczną w formie współdzielczej, natchnął ją socyalistycznym duchem niemieckim, od niemców również nauczył się walczyć dzielnie na polu politycznem; francuzi dostarczyli mu polotu rewolucyjnego, wielkich haseł moralnych. Zbrojny w te talizmany, umiał owładnąć wszystkiemi dziedzinami życia robotniczego, umiał przykuć do siebie robotnika całego, z jego potrzebami, myślami, uczuciami, umiał zazdrośnie i wyłącznie wchłonąć w siebie całe życie robotnika. Urzeczywistnił w ten sposób, o ile doskonałość na tym świecie posiąść można, doskonały wzór klasowej organizacyi proletaryatu.

Henryk Walecki.

BEZPOŚREDNIE PRAWODAWSTWO LUDOWE

Program Polskiej Partyi Socyalistycznej między różnemi zasadami, na których musi się oprzeć przyszła nasza rzeczpospolita robotnicza, wymienia: „prawodawstwo ludowe, pojmowane zarówno jako sankcya jak i inicyatywa“. Co znaczy to żądanie, które spotykamy w programach niemal wszystkich partyi socyalistycznych? na czem polega prawodawstwo ludowe?

Prawie wszędzie dotąd wypracowywanie i uchwalanie praw, czyli robota prawodawcza, należy do specyalistów, do specyalnych urządzeń, czy to do parlamentów czy do rządu despotycznego. Tam gdzie jest parlament, tam lud sam kieruje prawodawstwem, ale w ten tylko sposób, że wybiera posłów, którzy potem prawa uchwalają. Gdy posłowie ci głosują inaczej, niż tego chcą ich wyborcy, to przy następnych wyborach lud poszle do parlamentu innych posłów, którzy mogą prawa niepodobające się wyborcom zmienić. W ten sposób lud kieruje prawodawstwem tylko pośrednio, przez swoich posłów. Inaczej jest przy tak zwanem bezpośredniem prawodawstwie ludowem. Tu lud bierze sam udział zarówno w opracowywaniu, przygotowaniu praw jak i w głosowaniu nad niemi, w uchwalaniu ich. Rozpatrzmy to szczegółowiej.

Prawodawstwo ludowe jako sankcya znaczy, że prawa, które uchwala parlament, muszą być zatwierdzone przez lud. Lud, który wybiera posłów do parlamentu, głosuje sam nad każdem prawem, które oni uchwalą, i albo je zatwierdza, albo odrzuca. W ten sposób tylko te prawa mają moc obowiązującą, które lud sam zatwierdzi. Wyraz „sankcya“ znaczy właśnie „zatwierdzenie“. Prawodawstwo ludowe jako sankcya ma jednak inną jeszcze nazwę, krótszą i zwykle używaną. Nazywa się ono „referendum“.

Prawodawstwo ludowe jako inicyatywa znaczy, że projekty do praw może układać i przedstawiać do zatwierdzenia ludu nietylko parlament, ale w pewnych warunkach i zwyczajni obywatele kraju. Króciej nazywa się to poprostu inicyatywa. Inicyatywa znaczy zapoczątkowanie.

W ten sposób na mocy referendum każde prawo ma siłę dopiero wtedy, kiedy lud je zatwierdzi, to jest, kiedy większość ludu poda głos za tem prawem; na mocy zaś inicyatywy zapoczątkować prawo, to jest przedstawiać projekty prawa do zatwierdzenia ludu może w pewnych warunkach każdy obywatel.

Prawodawstwo ludowe nie jest rzeczą zupełnie nową, wymyśloną dopiero przez socyalistów. Nie będziemy tu mówili o dawnych czasach, ale w ciągu ostatnich stu lat próby i początki prawodawstwa ludowego robione były i są w wielu krajach wolniejszych: w Stanach Zjednoczonych, we Francyi, w Anglii, w koloniach angielskich. A prawie zupełne urzeczywistnienie prawodawstwa ludowego widzimy w Szwajcaryi. Przyjrzyjmy się więc tym urządzeniom szwajcarskim, pomijając

zresztą wszystkie ich szczegóły. A ponieważ Szwajcarya jest związkiem drobnych państewek, zwanych kantonami, i w każdym kantonie są inne urządzenia, więc dla przykładu weźmy jeden kanton Zuryski.

Każdy obywatel kantonu Zuryskiego, który chce korzystać z prawa inicyatywy, może zwrócić się do członków parlamentu (rady kantonalnej), i jeżeli jedna trzecia część tych członków poprze jego projekt, to projekt musi być oddany pod głosowanie ludu, czyli pod referendum. Tak samo projekt, poparty nie przez jedną trzecią część członków parlamentu, ale przez podpisy przynajmniej 5.000 obywateli, też musi być oddany pod referendum. Projekt taki może zawierać albo wszystkie szczegóły prawa proponowanego, to jest, prawo zupełnie gotowe, opracowane, — albo tylko żądanie ogólne, na zasadzie którego — jeśli je referendum zatwierdzi — dopiero parlament układa szczegóły. Przy oddawaniu tych projektów pod referendum parlament dodaje do nich swoje o nich zdanie, a przytem odrazu może dołączyć swój własny odmienny projekt i wezwać lud do wyboru jednego z dwóch projektów. To są główne cechy inicyatywy w kantonie Zuryskim.

Ale pod zatwierdzenie ludu, pod referendum, muszą iść wszystkie prawa, czyli jak już mówiliśmy, nietylko projekty praw, pochodzące z inicyatywy ludowej, lecz również i uchwalone przez parlament. Przytem z uchwał parlamentu niektóre muszą obowiązkowo, zawsze podlegać referendum, a inne — tylko wtedy, jeżeli referendum — głosowania ludowego — nad niemi zażąda albo 5.000 obywateli, albo jedna trzecia część członków parlamentu, albo wreszcie ministeryum. Głosowanie ludu, urządzane dopiero na żądanie 5.000 obywateli itd., — w odróżnieniu od referendum obowiązkowego — nazywa się r e f e r e n d u m f a k u l t a t y w n e m.

Każdemu zapewne przyjdzie na myśl, że podawać projekty do praw zwyczajni obywatele, nie członkowie parlamentu, mogą i bez prawa inicyatywy. Mianowicie, we wszystkich krajach cywilizowanych obywatele mogą podawać do parlamentu prośby albo żądania, tak zwane petycye, domagające się wydania tego lub owego prawa. Ma się rozumieć, że petycyi, podpisanej przez znaczną część ludności jakiegoś kraju, żaden parlament nie będzie lekceważył. Ale między petycyami a inicyatywą ludową jest wielka różnica: Po pierwsze uwzględnienie petycyi albo rzucenie jej na śmiecie zależy od widzimisię parlamentu; tymczasem inicyatywy, pochodzącej od odpowiedniej ilości obywateli, parlamenty szwajcarskie nie mogą odrzucać. Po drugie z petycyą, przyjętą do wykonania, parlament załatwia się sam i sam uchwala odpowiednie prawo; tymczasem inicyatywę, pochodzącą z ludu, sam lud też rozpatruje, a parlament szwajcarski jest w tym wypadku tylko pośrednikiem, jakby listonoszem między częścią ludu, która wypracowała pewien projekt prawa, a ogółem ludu, który ten projekt przyjmuje lub odrzuca.

Co do referendum, to tu niejeden znajdzie podobieństwo między tem urządzeniem a drugą izbą parlamentu. W większości krajów, mających parlamenty, parlament składa się z dwóch izb. Przytem główna część roboty koło wypracowywania praw należy do jednej izby, ale

każde prawo nabiera siły dopiero wtedy, kiedy je zatwierdzi druga izba. Pomyłki i błędy są rzeczą ludzką, mogą więc one często się zdarzyć i jednej izbie parlamentu; mogą się one zdarzyć coprawda nawet i obu izbom, ale zawsze mniej jest niebezpieczeństwa, by się omyliły dwie izby, niż jedna. Jak we wszystkich wielkich interesach handlowych, jeden kantorzysta robi rachunki, a drugi je sprawdza, tak też w parlamentach, mających dwie izby, druga izba sprawdza prawa, wypracowane przez pierwszą. Ale — wiemy, że dotychczasowe parlamenty rządzone są przez burżuazyę, to też druga izba jest zwykle w taki sposób ułożona, że składa się z samych najbogatszych burżujów. Ci więc sprawdzają, czy prawa dobrze ułożono w interesach burżuazyi, czy one dokładnie odpowiadają potrzebom, nie całego ludu, lecz właśnie b u r ż u a z y i. W ten sposób drugie izby parlamentu są wszędzie zawadą postępu. Tymczasem głosowanie ludu, referendum, sprawdza, czy prawa, uchwalone przez parlament, odpowiadają poglądom c a ł e g o l u d u, a przynajmniej jego większości. To jest różnica, ma się rozumieć, olbrzymia.

Wiele istnieje sposobów, za pomocą których lud może kontrolować swych wybrańców, posłów do parlamentu. O sposobach tych pomówimy kiedyindziej. Ale oczywiście już z tego, co wyżej powiedzieliśmy, wypada, że jednym z najlepszych sposobów kontroli nad parlamentem jest bezpośrednie prawodawstwo ludowe : referendum i inicyatywa. Członkowie parlamentu mogą być pewni, że prawa, nieodpowiadające poglądom większości ludu, lud przez referendum odrzuci. I nie dość tego, tam gdzie lud obowiązkowo musi zatwierdzać lub odrzucać każde prawo, tam też lud z musu zastanawia się nad każdem prawem, i rozważa szczegółowo postępowanie każdego z posłów, którzy to lub owe prawo uchwalili. Żaden głos, żadne odezwanie się posła w parlamencie nie ujdzie wtedy uwagi jego wyborców. Co zaś do inicyatywy, to jest ona bodźcem dla posłów parlamentu. Jeśli ci zaniedbują się z wypracowaniem jakiegoś prawa, którego lud sobie życzy, to lud się potrafi i bez nich obejść, i w drodze inicyatywy prawo to przeprowadzić. Pomiędzy parlamentem a inicyatywą ludową powstaje w ten sposób współubieganie się w wypracowywaniu praw, odpowiadających poglądom ludu.

Jak widzimy z tego wszystkiego, bezpośrednie prawodawstwo ludowe jest rzeczą bardzo pożyteczną. A jednak — prawie wszystkie partye socyalistyczne dzisiaj mało się zajmują agitacyą dla zaprowadzenia tych urządzeń. Dlaczego tak jest?

Oto dlatego, że większość partyi socyalistycznych Europy zaprzątnięta jest walką o rzeczy p i l n i e j s z e, bardziej jeszcze potrzebne proletaryatowi, niż prawodawstwo ludowe.

Przedewszystkiem zaprowadzenie prawodawstwa ludowego może tylko w drobniejszych szczegółach wpłynąć na zmianę stosunków społecznych i politycznych w tych krajach, gdzie proletaryat już korzysta z prawa wyborczego do parlamentu. Wywalczenie sprawiedliwego prawa wyborczego dla proletaryatu jest daleko ważniejsze niż prawodawstwo ludowe. Sprawiedliwe prawo wyborcze do parlamentu daje udział

w rządach krajem nowej klasie : proletaryatowi. Coprawda nie każdy proletaryusz może osobiście brać udział w rządach parlamentarnych, musi to czynić za pośrednictwem posłów socyalistycznych. Ale posłowie ci, wybierani przez socyalistycznych robotników, muszą postępować i postępują tak, jak chcą ich wyborcy. Mówiliśmy, że prawodawstwo ludowe jest dobrym środkiem do kontrolowania roboty posłów w parlamencie. Ale też zaznaczyliśmy, że jest na to wiele innych środków. Zwłaszcza zaś, gdzie partya socyalistyczna jest silna i dobrze zorganizowana, tam jest ona najlepszym kontrolerem postępowania swych posłów. Poseł socyalistyczny musi ściśle wykonywać wskazówki zarządu i zjazdów partyi, bo inaczej będzie z partyi wydalony i nigdy powtórnie do parlamentu się nie dostanie.

Powtarzamy więc : sprawiedliwe prawo wyborcze do parlamentu daje udział w rządach krajem nowej klasie : proletaryatowi, nowej partyi : socyalistycznej. Zmienia więc ono mocno stosunek sił w narodzie ; parlament, w którym jest choć jeden poseł socyalista, odrazu inaczej wygląda, niż parlament złożony z samych burżujów ; i posłowie burżuazyjni i rząd odrazu inaczej się muszą zachowywać. Tymczasem tam, gdzie to już jest, zaprowadzenie bezpośredniego prawodawstwa ludowego nie wiele już zmieni, bo bezpośrednie prawodawstwo ludowe żadnej już nowej klasy do udziału w rządach nie wprowadzi. Ten sam lud, który, podzielony na klasy społeczne i na partye, wybierał sobie posłów, przedstawiających różne te klasy i partye, teraz sam będzie nad prawami głosował, i znowu będzie głosował odpowiednio do klas i partyi, na które jest podzielony. Wszystkie ważniejsze sprawy społeczne zawarte są w programach różnych partyi ; programy różnych partyi podają wszystkie ważniejsze cele, do których dążą różne klasy społeczne, a posłowie tych partyi głosują w parlamencie podług swych programów partyjnych. Tak samo będzie głosował i lud bezpośrednio. Są coprawda sprawy, co do których partye całe nie zabierają głosu ; są to sprawy nie objęte programami partyi, sprawy, co do których sprzeczne są zdania wśród pojedyńczych ludzi, ale nie wśród klas społecznych. Taką sprawą jest naprzykład sprawa, czy szczepienie ospy dzieciom ma być przymusowe, czy też zależne od woli rodziców. Jest to sprawa nie tyle społeczna, co lekarska. Zarówno między socyalistami, jak między konserwatystami i liberałami, zarówno między burżuazyą jak między proletaryatem są i zwolennicy i przeciwnicy przymusowego szczepienia. Programy partyjne o niem milczą. To też w sprawach takich poseł do parlamentu, nie mając wyraźnej wskazówki w programie partyjnym, nieraz będzie miał inne zdanie i inaczej będzie głosował, niż by tego chcieli jego wyborcy. Takie sprawy najlepiej by rozstrzygnęło bezpośrednie prawodawstwo ludowe. Ale — każdy zrozumie, że tego rodzaju sprawy nie są najważniejsze i najpilniejsze dla proletaryatu socyalistycznego.

Widzimy, że tam gdzie już istnieje parlament i gdzie proletaryat ma w nim swych posłów, tam bezpośrednie prawodawstwo ludowe nie wiele może zmienić i poprawić. Ale niedość tego : gdzie istnieje bezpośrednie prawodawstwo ludowe, tam jednak w dalszym ciągu po-

rzeba silnego parlamentu. Może już dziś lud mógłby sam bezpośrednio — bez parlamentu — stanowić sobie prawa. Jednak nie wystarcza ustanowić prawo, trzeba dopilnować, by je dobrze wykonano. Trzeba, by rząd : panujący, ministrowie i urzędnicy rzeczywiście prawa wykonywali i nie pozwalali sobie żadnych wybryków i nadużyć. Trzeba, żeby ktoś ciągle tego pilnował; trzeba, żeby ten ktoś miał siłę i powagę w oczach władz wykonawczych. Taką siłę i powagę mieć może tylko parlament, wybrany przez cały naród, ciągle wglądający w postępowanie ministrów i urzędników i mogący im władzę natychmiast odebrać. Zwłaszcza ważnem jest to dla partyi socyalistycznej, dopóką stanowi ona mniejszość w społeczeństwie. Główny pożytek z działalności posłów socyalistycznych w parlamentach nie polega na wypracowywaniu nowych praw, ale na piętnowaniu nadużyć rządu. Prawa nowego przeprowadzić posłowie nasi dziś jeszcze nieomal nigdy nie są w stanie, bo partye burżuazyjne mają większość w parlamencie i odrzucają projekty socyalistyczne. Ale chociażby w parlamencie był tylko jeden socyalista, to minister musi odpowiadać na jego zarzuty, musi się tłómaczyć z nadużyć własnych lub podwładnych urzędników, musi poprostu stanąć pod pręgierzem opinii publicznej. Niestety, w wielu krajach, a między innemi i w Austryi i w Niemczech parlamenty dotąd są bardzo słabe. Niewiele co innego mogą one zrobić nadużywającym swej władzy ministrom i urzędnikom, jak tylko karać ich w ten sposób moralny, wywlekając nadużycia na światło dzienne. To też w krajach tych daleko pilniejszem jest wzmocnienie parlamentu, aniżeli zaprowadzenie prawodawstwa ludowego.

Wreszcie na to, by bezpośrednie prawodawstwo ludowe było istotnie pożyteczne, trzeba by istniała zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń.

Dopiero wtedy można dokładnie każdy projekt prawa rozważyć, swe zdanie o niem jawnie wypowiedzieć, w książkach i gazetach przeczytać o wszystkich wadach i korzyściach projektu; dopiero wtedy więc, każdy, głosując za lub przeciw nowemu prawu, dokładnie może wiedzieć, co robić. Jest to koniecznem dla korzystania z prawa referendum. Ale jeszcze bardziej jest to koniecznem dla korzystania z inicyatywy. Gdy jakieś prawo jest uchwalane w parlamencie, to zanim nad niem zaczną głosować, wpierw zwykle długo nad niem rozprawiają, dodają i ujmują różne szczegóły, zmieniają to i owo, jednem słowem — starają się nietylko prawo zastosować do żądań większości parlamentu, ale i usunąć z niego rzeczy najbardziej sprzeczne ze zdaniem mniejszości. Tymczasem w projekcie prawa, pochodzącym z inicyatywy ludowej, ma się rozumieć, nic zmieniać nie można; trzeba głosować poprostu „tak“ lub „nie“, bo gdyby każdy głosujący albo chociażby tylko wielu głosujących nad projektem obywateli chciało projekt poprawiać i zmieniać, to nad każdą zmianą trzeba byłoby znowu wszystkim głosować. I tak szłoby dalej — bez końca i ładu. Trzeba więc koniecznie projekt inicyatywy przed ostatecznem jego podaniem wpierw dobrze omówić i w gazetach i na zebraniach. A na to znowu trzeba zupełnej swobody i zebrań i słowa i druku. Rzeczywiście w Szwajcaryi swobody

te istnieją. Inaczej jednak jest w Niemczech i w Austryi (o Rosyi, ma się rozumieć, w całym tym artykule nie mamy nawet co wzmiankować). W krajach tych dotąd jeszcze niema zupełnej wolności ani słowa, ani druku, ani zebrań, ani stowarzyszeń. A co lud, pozbawiony tych swobód, ciemny i zastraszony przez rząd, może zrobić z danem sobie prawem głosu, to się najdobitniej okazało we Francyi w 1851 r. W artykule tow. Luśni o „Francuskich partyach politycznych“ czytelnicy „Światła“ znajdą to opowiedziane.

Tak więc wywalczenie zupełnej wolności druku, słowa, zebrań i stowarzyszeń, wywalczenie parlamentu, i to parlamentu silnego i opartego na powszechnem prawie wyborczem i prawdziwie przedstawiającego żądania ludu, są to rzeczy daleko pilniejsze, niż zaprowadzenie bezpośredniego prawodawstwa ludowego. O te rzeczy pilniejsze długą jeszcze i ciężką walkę musi prowadzić proletaryat w wielu krajach. I dlatego dziś socyaliści w swej agitacyi mniej zwracają uwagi na referendum i inicyatywę.

Ale w niepodległej Polsce robotniczej, do której dąży nasza partya, bezpośrednie prawodawstwo ludowe będzie rzeczą konieczną. Gdy lud wyzwoli się z przeciążenia pracą, to będzie miał czas na szczegółowe rozpatrywanie wszystkich praw, które go obchodzą. Swoboda zapewni wolność zdania i wzajemnego oświecania się każdemu. Oświata powszechna usunie potrzebę specyalistów do układania praw, jakimi są dzisiaj członkowie parlamentu.

Zresztą i prawa będą prostsze i łatwiejsze do układania. Bo gdzie nie będzie wyzysku i prywatnej własności, tam nie będzie i kruczków adwokackich, którym dziś trzeba zapobiegać przez bardzo ostrożne i szczegółowe opracowywanie praw w parlamentach.

Nie dość tego : parlament i z innych powodów stawać się będzie stopniowo całkiem zbytecznym. Gdy zwycięski proletaryat stanie się zupełnym panem społeczeństwa, to będzie to koniec wszelkiego panowania; zwycięstwo klasy najniższej i najbardziej cierpiącej będzie zniesieniem wszelkich klas. A gdy cały naród będzie zarówno pracował i używał owoców swej pracy, gdy znikną wszystkie klasy, na które dziś dzieli się społeczeństwo, to znikną i dzisiejsze partye polityczne. Wszystkie sprawy, obchodzące ludzi, będą wtedy sprawami niepartyjnemi, jak niepartyjną jest dziś sprawa przymusowego szczepienia ospy, o której poprzednio mówiliśmy. I mówiliśmy właśnie, że takie sprawy już dziś najlepiej się załatwiają przez bezpośrednie prawodawstwo ludowe.

Dalej — gdzie nie będzie kogo uciskać, bo wszyscy będą w równem położeniu ; gdzie nadużyciami nie będzie można zrobić majątku, bo nie będzie prywatnej własności ; tam też zmniejszy się potrzeba ostrej i prędkiej kontroli nad urzędnikami, którą dziś pełnią lub pełnić mogą parlamenty. A na nieudolność w wykonywaniu obowiązków urzędowych łatwo zaradzi sam lud, który tych urzędników będzie wybierał.

Wreszcie gdy człowiek będzie mógł rozwinąć wszystkie swe zdolności, zadowolnić wszystkie swe uprawnione popędy i potrzeby,

gdy każdy człowiek będzie używał wszystkich szlachetnych i naturalnych rozkoszy życia, gdy każdy będzie całym człowiekiem w prawdziwem tego słowa znaczeniu, wtedy nikt nie zechce wyręczać się innym i w stanowieniu praw dla siebie.

Tak więc w przyszłej naszej rzeczypospolitej socyalistycznej prawodawstwo ludowe, jako referendum i inicyatywa, będą jednym ze środków do kontrolowania parlamentu. A im dalej będzie postępowało przekształcanie społeczeństwa przez zwycięski proletaryat, tem bardziej parlament będzie ustępował miejsca bezpośredniemu prawodawstwu ludowemu.

B. A. J.

PRZEGLĄD PRASY

Anglia.

„Social Democrat“ (Socyaldemokrata).

Hyndman H. M. Głosy socyalistyczne a partya liberalna (N^0 4 r. b.).

Po 17 latach propagandy socyaliści angielscy zdołali wywrzeć ogromny wpływ na kierunek myśli w społeczeństwie i na prasę ludową. Ale wciąż jeszcze pozbawieni są wpływu bezpośredniego na prawodawstwo krajowe. Jednak przynajmniej w Londynie dość jest dużo robotników, którzy wogóle współczują z dążeniami socyalizmu, ale — ani dlań nie pracują ani też na socyalistów nie głosują. Tymczasem niema sensu spodziewać się jakichkolwiek poważnych zmian obecnego ustroju społecznego zarówno od liberałów jak od torysów. Obecne urządzenia wygodne są dla obu tych partyi kapitalistycznych, które w gruncie rzeczy są tylko jedną partyą wrogą ludowi. Torysi przekupują ubogich wyborców rozdawaniem kołder i węgla zimą albo pochlebstwami dam arystokratycznych, odwiedzających mieszkania robotnicze dla agitacyi. Liberali zaś przekupują wyborców obietnicami, których ani myślą dotrzymywać, i za pomocą pieniędzy, tytułów, lub posad pozyskują sobie posłów już wybranych, którzy mogliby się stać dla nich niebezpieczni. Co my, socyaliści, mamy robić, żeby temu wszystkiemu położyć koniec?

Wiemy, że liberali stanowczo nie chcą dopuścić socyalisty do parlamentu. Gdy socyaliści zabiorą się do walki wyborczej z torysami, wnet zjawi się liberalny kapitalista i zepchnie socyalistę na bok. Dobrze więc — postanówmy i my szkodzić im, ile tylko możemy, dopóką ich nie zmusimy do innego postępowania. Oni mogą nam przy wyborach zaszkodzić daleko bardziej, niż torysi; oni więc są najgorszymi naszymi wrogami.

Socyaliści mogą bez wątpienia pozbawiać partyę liberalną jednego po drugim posła, jeżeli przy wszystkich wyborach będą głosowali na torysów. Co w ten sposób osiągniemy? Nie chodzi o zrujnowanie do szczętu partyi liberalnej. Co prawda łatwiejszą mielibyśmy walkę, gdybyśmy mieli jedynych przeciwników tylko w torysach, bo przy wyborach mielibyśmy otwarte pole, wyraźne położenie. Ale to nie wystarcza na to, by głosować na zdecydowanych wsteczników, jakimi są torysi. Wszak w ten sposób musimy choć chwilowo wzmocnić tych, z którymi w końcu będziemy musieli stoczyć bój ostateczny. Jednak powinniśmy to zrobić, żeby zmusić liberałów do niewchodzenia nam w drogę w tych okręgach, które się nam słusznie należą ze względu na nasze w nich siły. Nauczeni smutnem doświadczeniem, liberali zaczną się z nami liczyć i będą musieli ustąpić nam pewne okręgi wyborcze.

(Powyższe poglądy Hyndmana są obecnie podzielane przez znaczną większość socyalistów angielskich. *P. Red.*)

Niemcy.

„Die Neue Zeit" (Nowe Czasy).

Möller H. Eksplozye w kopalniach węgla (Nº 29 r. b.).

Przyczyną, powodującą wybuchy gazów w kopalniach węgla kamiennego, jest zła wentylacya kopalń; dowodzą tego cyfry, zbierane w Niemczech przez oficyalne źródła rządowe — radców górniczych. Roboty górnicze, prowadzone w pokładach, leżących na znacznych głębokościach (poniżej 600 metr.), kosztują bardzo dużo. Zarządy kopalń, chcąc pokryć te rozchody, forsują robotę jak tylko można najbardziej, zatrudniając w głębokich częściach kopalń, w których się właśnie zbierają gazy, co najwięcej ludzi; dzięki temu eksplozye dają odrazu masę ofiar, kilkadziesiąt a nieraz i kilkaset. Bezpośrednią przyczyną, wywołującą wybuch, jest zapalenie się gazu od lampki górniczej, lub też wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Istnieją więc bardzo surowe przepisy, zabraniające górnikom noszenia do kopalni zapałek, palenia tytoniu itp.; podczas pracy górnik obowiązany jest uważać ciągle na swą lampkę, bo różnice w kolorze i sile płomienia, wskazują na zbliżające się niebezpieczeństwo. Ale przy akordowej, natężonej robocie, gdzie każda chwilka czasu jest droga, nieraz się górnik spostrzeże — zapóźno... Do kopalni zresztą przybywają coraz nowi ludzie, nie umiejący się obchodzić z lampkami, a z drugiej strony ci, którzy robią pod ziemią lat kilka, kilkanaście, otrzaskują się z niebezpieczeństwem i nie stosują się do przepisów. Dozór zaś pod tym względem jest bardzo słaby, gdyż techników kopalnianych obchodzi tylko ilość wydobytego węgla, od której mają tantyemę. Przy należytej zaś wentylacyi nawet niezbyt ostrożne obchodzenie się z ogniem, wywoływać może tylko częściowy wybuch, nigdy zaś nie może być przyczyną masowego nieszczęścia. Ponieważ jednak należyta, odpowiadająca wszelkim wymaganiom bezpieczeństwa wentylacya wymaga maszyn, zmiany systemu wyrabiania pokładów węgla, zwiększenia dozoru itd., jednem słowem, znacznych nakładów ze strony właścicieli, będzie więc zaprowadzona dopiero wtenczas, gdy pp. kapitaliści zostaną do tego prawem przymuszeni i gdy prawo to, dzięki ścisłej kontroli, będzie należycie wykonywane.

T.

Od Administracyi

Czterech tow. tow. kolporterów, którzy dotąd nie zapłacili za Nº 1 „Światła", upraszamy o bezzwłoczne uregulowanie rachunku.

Otrzymane w redakcyi „Światła".

a) Książki:

Sprawozdanie z czynności Związku austryackich Stowarzyszeń drukarzy, odlewaczy czcionek i pokrewnych zawodów za rok 1897. Str. 48. Wiedeń 1898.

Adam Mickiewicz. Napisał Res. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Str. 32. Londyn 1898.

Tajne Dokumenty Rządu Rosyjskiego w sprawach polskich. (Memoryał ks. Imeretyńskiego. — Protokóły Komitetu Ministrów. — Nota kancelaryi Komitetu Ministrów.) Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Str. 146. Londyn 1898. Cena 1 złr., 1 m. 50 fen., 1 sh. 6 d., 2 fr., 50 centów am.

Pierwsze wydanie już wyczerpane. Drugie wydanie lada dzień wyjdzie z pod prasy. Skład główny w administracyi „Światła".

b) Pisma:

1) Partyjne i robotnicze:

Robotnik. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej. Warszawa. N⁰ 28.

Górnik. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. N⁰ 7.

Przedświt. Czasopismo społeczno-polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. Miesięcznik. N⁰ 7. Beaumont Square Mile End. London E. 4 sh. rocznie. N⁰ 7, 8 i 9.

Naprzód. Tygodnik społeczno-polityczny. Organ partyi socyalno-demokratycznej. N⁰ 8. Pasaż Hausmana. Lwów. 10 franków rocznie.

Równość. Pismo poświęcone sprawom zawodowym, społecznym i politycznym ludu pracującego. Organ partyi socyalno-demokratycznej. 3 razy na miesiąc. N⁰ 8 ul. Konwiktowa, Cieszyn. 9 franków rocznie

Ognisko. Czasopismo dla spraw drukarskich i pokrewnych zawodów. Organ Związku austryackich stowarzyszeń drukarskich. 3 razy na miesiąc. N⁰ 14 ul. Łyczakowska, Lwów. 5 franków rocznie.

Gazeta Robotnicza. Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej. Tygodnik. 78 a Andreasstrasse, Berlin O. 8 franków rocznie.

Górnik. Czasopismo dla polskich górników i hutników. Tygodnik. N⁰ 22 Johanniterstrasse, Bochum. 4 m. 80 fen. rocznie.

Siła. Tygodnik społeczno-polityczny. Organ Związku polskich oddziałów S. P. R. w Stanach Zjednoczonych. 676 Genesee Street, Buffalo N. Y. 5 franków rocznie.

Postęp. Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w St. Zjedn. p. Am. Tygodnik. 524 N Shamokin Street. Shamokin Pa. 7 fr. 50 ct.

Vorwärts. Berliner Volksblatt. Zentralorgan der sozial-demokratischen Partei Deutschlands. Codzienne. N⁰ 3 Beuthstrasse, SW. 19. 36 marek rocznie.

Correspondenzblatt der General-Kommision der Gewerkschaften Deutschlands. Tygodnik. C. Legien, N⁰ 15 Marktstrasse, Hamburg. 3 marki rocznie.

Deutsche Berg- und Hüttenarbeiter-Zeitung. Tygodnik. N⁰ 22 Johanniterstrasse, Bochum. 18 marek rocznie.

Sozialistische Monats-Hefte. Internationale Revue des Sozialismus. Miesięcznik. Stein-Strasse 11. Berlin C. 7 m. 80 fen. rocznie.

Workers' Republic. Tygodnik. 67. Middle Abbey Street, Dublin. 8 franków rocznie.

Social Democrat. A monthly socialist review. Miesięcznik. 37 A Clerkenwell Green, London E. C. 3 fr. 75 cnt. rocznie.

Bulletin officiel du Parti Socialiste Polonais. N⁰ 7 Beaumont Square Mile End London E.

2) Inne:

Przegląd Wszechpolski. Dwutygodnik polityczny i społeczny. N⁰ 3 ul. Małeckiego, Lwów. 12 franków rocznie.

Gazeta Handlowo-Geograficzna. Organ polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie. Dwutygodnik. N⁰ 8 ul. Akademicka, Lwów. 10 frank. rocznie.

Głos Ludu Szląskiego. Dwutygodnik. Frysztat (Szląsk austr.) 3 fr. 60 cent. rocznie.

Świt. Dwutygodnik. Frysztat (Szląsk austr.) 3 fr. 60 cent. rocznie.

TREŚĆ : Teofil Wiśniowski (z portretem), B. A. J. — Sejm Czteroletni i drugi podział Polski, J. Wierzba. — Francuskie partye polityczne, M. Luśnia. — Prawodawstwo fabryczne w Austryi, St. Os... arz. — Socyalizm w Belgii, Henryk Walecki. — Bezpośrednie prawodawstwo ludowe, B. A. J. — Przegląd Prasy. — Drobne Notatki.

Cena pojedyńczego N⁰ „ŚWIATŁA" jest 25 kop.. 4 d. 45 centimów, 35 fenig., 20 cent. austr., 10 cent. ameryk. Cena 4 numerów (z przesyłką) zgóry : 1 sh. 4 d., 1 fr. 75 centimów, 1 m. 40 fen., 80 centów austr., 40 centów ameryk.

Pieniądze wysyłać należy przekazem pocztowym, podając adres wysyłającego osobnym listem. Z Niemiec (ale tylko z Niemiec) można wysyłać należność znaczkami pocztowymi.

Printed by Al. Dębski, 7 Beaumont Square Mile End E. and published by J. Kaniowski, 119 Stepney Green Dwellings, Stepney, London E.